

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Recydywa.

Ostatnie wieści z Wiednia wyglądają coraz kry-
tyczniej. Ze strony czeskiej grozi recydywa ob-
strukcyjna. A potem? Potem przyszłoby przesile-
nie gabinetowe, zapewne nieprzyjęta dymisja, pono-
wne rządy p. Koerbera, tym razem za pomocą
„czternastówki“. Izba poszłaby do domu, aż do
chwili nowej „pacyfikacji“.

A może się da jeszcze burzę „zażegnać“ —
po czesku to znaczy „zapłacić“. Nie może ulegać
żadnej wątpliwości, że Czesi z całą brutalną bez-
względnością przystawiają p. Koerberowi i parla-
mentowi rewolwer do piersi. Liczą na to, że i p.
Koerber chce żyć i parlament, że i inne stronnictwa
wdadzą się w sprawę i doradzać będą „jeżeli to
tylko możliwe“ załagodzenia przesilenia.

Handel jest całkiem przeźroczysty: za tolero-
wanie uchwalenia budżetu — dasz uniwersytet w Ber-
nie, — za tolerowanie dojścia ugody węgierskiej —
wewnętrzny język urzędowy czeski.

Prócz tego chodzi o kilka wysokich posad przy
centralnych władzach. To wszystko dostawczy poli-
technikę w Bernie, gimnazjum w Opawie, 16 milio-
nów dla Pragi, nie mówiąc o lwiej części inwestycji
wodnych, kanałów, regulacji, o których już się tak
mówi, jak żeby należały do archeologii.

Zwrot w taktyce czeskiej nastąpił nagle. Świad-
kiem tego są enuncjacje prezesa konserwatywnej
wielkiej własności hr. Sylva-Taroucca i p. Metalla,
które świadczą, że prawie w wilię mowy Kramarza
postanowienie co do wypowiedzenia wojny jeszcze
nie było.

Zaczęło iść zanadto dobrze, Czesi się spostrzegli
że jeszcze więcej łyka zedrzyć można. Więc kiedy
hr. Sylva oświadcza prezesowi Młodoczechów, p. Pa-
cakowi, że wyrazi w Izbie gotowość stronnictwa kon-
serwatywnego do załatwienia budżetu, by jak najry-
chlej załatwić ugodę węgierską, odradzał mu tylko
p. Pacak: „Hrabio nie czyn tego!“ — „gdyż to
będzie poparciem wroga dla nas rządu“. Ale
przyznawał prezes młodoczechski, że sedno rzeczy to
nie budżet, ale „jądro walki naszej z rządem leży
w walce o ugodę austro-węgierską“.

„Coś“ zaszło, jak się von Mettal wyraża, „mię-
dzy porankiem a wieczorem“. Znając p. Pacaka,
trzeba przypuścić, że ten byłby po swojemu prowa-
dził „cichy handel“. Resztę zrobił p. Kramarz.

Już strasznie długo czeka ten *dauphin* młodo-
czeskiej partii, co to „studował na Riegru“, jak
mówiła jego matka. Po Kaizlu dawno opróżnione
miejsce.

Przecież nie nadarmo pisał historię waluty pa-
pierowej w Austrii z tyloma tablicami, nie darmo
pisał tyle francuskich artykułów na temat czesko-
francusko-rosyjskiego przymierza i uczył Europę, że
czeska kwestja jest europejską, inspirował wszela-

kich Cheradamów, nawet z Moskiewką się ożenił.
I to wszystko na nie...

Wypowiedział więc znowu wojnę gabinetowi,
parlamentowi i wspaniałym gestem wymachiwał za-
palonym lontem przed beczką prochu. „Nasza opo-
zycja nie jest udana, jest całkiem na seryo: uczyni-
my wszystko, żeby pokrzyżować
plany rządu, jak długo rząd nie zdobędzie się
na to, żeby sprawiedliwości otworzyć drogę.
Krzywdą, która nam się stała, musi być napra-
wiona“.

Wybrany prezesem komisji podatkowej, składa
oświadczenie, że w chwili, gdyby wszedł w kolizję
z obowiązkami swymi jako czeski poseł, wyciągnie
konsekwencję. Więc groźba obstrukcji ciśnięta z mocą.

Potwierdził to morawski poseł Zaczek, który
nie wyawansował na pierwszego wiceprezesa Izby.
Wszak wystarcza 10 lub 15 posłów, przy dzisiej-
szym regulaminie, żeby działalność Izby zatrzymać —
woła bohaterko. Resztę dopowiada prasa.

Nawet taki *Hlas Naroda* mówi, że Czesi wra-
cają do polityki „wymuszenia“. A cała prasa
szydzi z polskiej gotowości uchwalenia budżetu,
Narod. Listy wyjeżdżają „z biernością Galicji“, nie
dziwią się, że Polacy chcą budżetu, bo ich potrzeby
Czech zapłaci, a *Politik* pisze, że Polacy, jako straż
pożarna gabinetu, już jadą z sikawkami...

Pogorszył sytuację prezydent gabinetu, dawszy
się wyruszyć z równowagi. Pomimo tego wszystkiego
nie jest wykluczone, że p. Koerber jeszcze zażegna
ten paroksyzm. To już nieraz bywało: „albo powe-
tujesz nam „zbrodnię 17 rzijną“ albo...“

Nie jest wykluczone, że się znajdzie ekwiwa-
lent w — budżecie. Mistrze handlu...

A tu dopiero o budżet chodzi. Cóż przyjdzie
zapłacić za ugodę z Węgrami?

Galicya w budżecie państwa na r. 1902.

(Ministerstwo wyznań i oświaty. Uniwersytety i szkoły
średnie.)

Budżet ogólny ministerstwa wyznań i oświaty
na rok bieżący przedstawiał bardzo smutny widok
stagnacji a nawet pewnego cofnięcia się wstecz.
Gdy bowiem na r. 1900 prelimitowano 75.275.182
kron, to na rok bieżący wstawiono 75.114.558 kor.,
o 160.624 kron mniej. Preliminarz na rok 1902
już przedstawia się nieco lepiej, wynosi bowiem
79.008.269 kron, zatem o 3.893.711 kron więcej,
niż na rok bieżący. To też i Galicya nieco lepiej
na pozór wychodzi w ostatnim preliminarzu — pre-
limitowano bowiem ogółem na Galicję 14.264.036
kron, t. j. o 624.040 k. więcej, niż na r. 1901.

To podwyższenie na oko przedstawia się wcale
przyzwoicie. W istocie jednak, jak zobaczymy przy

bliższym rozbiorze, nie ma w tem najmniejszego po-
stępu w rozwoju naszego szkolnictwa, jest to po pro-
stu spełnienie tego, co było nieuniknione.

W pierwszym dziale budżetu „wydatki cen-
tralne“ znajdujemy dla Galicji:

Nadzór szkolny 575.800 kor., o 21.800 kor.
więcej, niż na r. 1901, a to głównie w wydatkach
na pomnożenie personalu biura administracyjnego
szkolnego w namiestnictwie, o 1 sekretarza i 2 ko-
misarzy, tudzież na awans dwóch inspektorów szkol-
nych powiatowych i zamianowania jednego nowego.

Na akademii umiejętności w Krakowie 56.000
kor., jak na r. b.; na akademii sztuk pięknych
w Krakowie 76.500, więcej o 1.000 kor. dla perso-
nału nauczycielskiego i 1.000 kor. więcej na wsparcie
biednych uczniów. Oba Towarzystwa muzyczne, we
Lwowie i w Krakowie, zgodnie z tegorocznym bu-
dżetem po 5.000 kor. Wreszcie należy tu utrzyma-
nie i restauracja pomników sztuki 46.000 kor. dla
Galicji, z tego 40.000 kor. na restaurację kate-
dry na Wawelu, jak w roku bieżącym, i nowy
wydatek 6.000 kor. na restaurację kościoła w Bie-
czu. Suma tego pierwszego działu (wyd. centralne)
wynosi dla Galicji 764.800 kor., o 28.900 kor. wię-
cej, niż na rok bieżący.

W dziale „nauka“ prelimitowano 8.634.759 kor.,
o 238.042 kor. więcej. Uniwersytet lwowski 954.096
kron, krakowski 1.291.657 kor., pierwszy o 99.748
kron mniej w wydatkach nadzwyczajnych, odpadł
bowiem wydatek 100.000 kor. na budowę biblioteki,
zaś w wydatkach zwyczajnych więcej o 26.000 kor.
na różne, z ustaw wynikające obowiązki wobec per-
sonału. W tych wydatkach nie ma ani jednej kate-
dry więcej, ani jednego profesora lub docenta wię-
cej, niż było. Postępu, rozwoju żadnego, same nor-
malne, ustawowe wydatki i nie więcej.

Podobnie rzecz się ma z Uniwersytetem Ja-
giellońskim w Krakowie. Ani jednej nowej katedry
jeden tylko nowy profesor — eksceł. Bobrzyński.
W nadzwyczajnych wydatkach, trochę lepiej niż we
Lwowie, z prelimitowanych 56 657 kor. drugie i trzecie
raty na roboty już rozpoczęte, jak adaptacja real-
ności realności gimn. św. Anny na bibliotekę i semi-
narya i t. d.

Dodajmy jeszcze, że wydatek na dwa gali-
cyskie uniwersytety, jest o 667.433 kron mniejszy
niż na jeden wiedeński, o 790.824 kron mniejszy,
niż na obydwie razem uniwersytety w Pradze, nie-
miecki i czeski.

W wydatku na politechnikę lwowską sta-
gnacya. Prelimitowano 389.400 zlr. w tem wydatki
zwyczajne większe o 9.400 kor., głównie na perso-
nalia — nadzwyczajne mniejsze o 28.104 kor. Prócz
zapowiedzianego posunięcia jednego profesora z nad-
zwyczajnego na zwyczajnego, zresztą nic, coby zna-
czyło postęp i rozwój tego zakładu, który coraz wa-
żniejsze dla kraju ma znaczenie. Politechnika upo-

Na str. 9 i 10 tygodnik przemysłowy:
„Ze świata postępu techniki i przemysłu“,
„Giełto meble“, „O kosztach eksploataowania
siły wodnej“.

Fejleton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björn-
son'a (ciąg dalszy).

GIMNAZISTKA.

Urywek z autobiografii.

(Ciąg dalszy).

Gdy on mówił, głos jego zdawał mi się ta-
ką harmonią, że nie byłam w stanie zważyć na sło-
wa, zasłuchana w ich brzmieniu. Głos ten słyszałam
nawet wówczas, gdy przestał mówić, tak samo, jak
zamknawszy oczy, widziałam go przed sobą.

Oprzytomniałam dopiero, gdy wyjechał.

Wpadł tylko na chwilę, przywitał się, wypił
kawę, zjadł talerz truskawek i pogalopował dalej,
zapewne do innych sąsiadów, do innych przyjaciół.
Obiegał ludzi i kąty znajome, jakby wszędzie było
mu pilno, jakby miał żywe srebro w żyłach i nie
mógł usiedzieć na miejscu.

Syn sąsiadów Promie, po których odziedziczył
wioskę, kończył gdzieś nauki, bujał po świecie, zdo-
bywał dyplomy, a teraz, zanim miał rozpocząć życie
praktyczne, przyjechał pod rodzinną strzechę.

Tak mówili państwo Nasielscy, tak mówił mi

Kazio przy lekcji, którą tego dnia odbyłam Bóg
wie, po jakimu. Mimowoli imię jego powracało mi
ciągle na usta, a gdy je Kazio wymawiał, widziałam
przed sobą tego, co je nosił i przymykałam powieki,
by mi nie nie zamąciło tego obrazu.

Pierwszy raz pozazdrościłam pannie Wandzie
jej talentu, dziwiłam się, że nie rysuje go wszędzie
i ciągle, jakbym ja to czyniła. Cóżbym dała za naj-
mniejszy, najmarniejszy jego obrazek, bo choć mia-
łam go ciągle w oczach, to mi nie wystarczało.

I wyobrażałam sobie, że on musi być równie
dobry, jak piękny. Pewno kochał ludzi i ludzie mu-
sieli kochać go wzajem. Pewno udawało mu się
wszystko, co tylko przedsięwziął, choćby to nawet
była rzecz niemożliwa. Zdawał się o niczem nie wąt-
pić i wszystkie zawady musiały ustępować mu z dro-
gi. Przy herbacie mówiono o nim w Promicach.

Pan Nasielski nazwał go złotym szalawilą.

To mnie oburzyło; jak można go było tak na-
zywać?

Na szczęście tak już przywykłam do milczenia,
że i teraz się nie odezwałam. Bo zresztą nie mo-
głam tego uczynić.

— Dajże mu pokój — wyrzekła w jego obro-
nie pani Nasielska — ot, złoty chłopiec i koniec.

— Ale szalawilą — powtórzył mąż. — U nie-
go myśl, słowo, czyn, są nierozdzielne.

— Pyszny z niego byłby model — wtrąciła
panna Wanda — gdyby mógł choć trzy minuty usie-
dzieć spokojnie.

— To się po nim nie pokaże — zawołali
wszyscy.

— Szkoda!

— Ja kocham pana Stasia — odezwał się Ka-
zio z namysłem.

— I ja, i ja! — zawtórowały mu siostrzy-
czki.

Dzieci jedne poznały się na nim. Miałam ochotę
je uściskać.

Do panny Wandy miałam formalną urazę. On
miałby jej służyć za model! Czulałam, że na samą tę
myśl, mogłam ją zniechęcić.

Dnia 9. sierpnia

Pan Staś przyjechał nazajutrz i jeszcze naza-
jutrz, a wreszcie zaczął przyjeżdżać codziennie na pod-
wieczorek, a często zostawał i na herbatę. Chodził
czasem w pole z panem Nasielskim, do ogrodu z pa-
nią Nasielską, najczęściej jednak z panną Wandą,
Kaziem i mną, szedł na dłuższe spacerować do rozdo-
łów, na łąki, nad brzegi rzeczki. Nie służył wpra-
wdzie za model pannie Wandzie, ale wyszukiwał jej
pięknych widoków, doradzał, czasem nawet przyglą-
dał się, jak je szkicowała.

Ja naturalnie milczałam i tylko patrzyłam na
niego. Ale i on też patrzył na mnie. Gdy panna
Wanda zajęła się swoim rysunkiem, on z za jej ple-
ców formalnie wzroku odemnie nie odwracał. Może
spostreżę w moich oczach bezgraniczny zachwyt,
może odgadywał to wszystko, com o nim myślała, bo
inaczej... inaczej... cóż mogło mu się we mnie po-
dobać.

— Panno Wando — wyrzekł raz, gdyśmy sie-
dzieli nad rzeką — czemu nie odrysujesz panny

mina się od szeregu lat o uzupełnienie zakładu nowymi katedrami, o nowe budynki, bo w obecnym już się absolutnie pomieścić nie można — dotychczas nadaremnie.

Akademia weterynaryi we Lwowie 113.700 koron o 2.800 koron mniej, niż na rok 1901 — a mianowicie w nadzwyczajnych 5.600 mniej, w zwyczajnych 2.800 koron więcej, ponieważ dla siedmiu asystentów przyznano podwyższenie każdemu z 1000 na 1400 kor.

Cały ten dział szkół wyższych w Galicji przedstawia wydatek o 16.173 koron mniejszy, niż na rok 1901 — podczas gdy dla całego państwa jest on wyższy w zwyczajnych o 500.400 koron, w nadzwyczajnych o 699.438 kor., razem zatem o 1,991,838 koron.

W następnej rubryce: szkoły średnie — wynik cyfrowy lepiej się przedstawia — co do istotnego rozwoju zaś, wynik będzie znowu ujemny. Dla całego państwa wzrasta wydatek na szkoły średnie w zwyczajnych o 562.424 kor., w nadzwyczajnych o 429.523 kor. — razem o 991.947 koron. Z tego wzrostu wypada na Galicję więcej niż jedna trzecia, bo 340.996 kor. Zdawałoby się więc, że wynik dobry. Ale zajrzyjmy do szczegółów.

Wydatek na gimnazyja wzrasta w 95.900 w zwyczajnych, a w 70.948 w nadzwyczajnych — razem w 144.848 k. Cały wzrost wydatku zwyczajnego idzie na dalsze rozwinięcie IV. gimnazjum w Krakowie, dalei gimnazyów w Buczaczu i Dembicy i ruskich klas równoległych w Tarnopolu. Przybywa szereg nowych klas — przybywają w ogóle parallełki, szukamy przybytku nowych profesorów i znajdujemy jednego nauczyciela gimnastyki w Samborze. Natomiast obdarowano nas poważnym bardzo wzrostem wydatku na suplentów. W budżecie nie ma podanej ilości suplentów, a wydatek na nich znajduje się w pozycyi „Renumerationen und Aus-hilfen“. Pozycya ta wynosiła w roku bieżącym w Galicji 741.100 k., na rok 1902 wstawiono 799.067 k. zatem o 57.967 k. więcej, podczas gdy pozycya na płace profesorów utrzymała się na tym samym poziomie, a nawet spadła o drobną kwotę 1.900 k. (z 1.908.371 k. spadła na 1.906.471 k.). Stosunek tych wydatków do całego wydatku zwyczajnego jest:

	na profes- sorów.	na renumera- cyje (supl.)
w całym państwie	67.6 pr.	13.9 pr.
w Czechach	64.6 „	8.2 „
w Galicji	48.9 „	24.7 „

Cyfry te nie potrzebują komentarza.

Z nadzwyczajnych wydatków preliniowano na gimnazyja galicyjskie: 85.000 k. jako drugą ratę na budowę I. i V. gimnazjum we Lwowie, 50.000 k. na ruskie parallełki w Tarnopolu, a resztę 31.198 k. na adaptację budynków i nowe urządzenia.

Szkoły realne otrzymają w zwyczajnych wydatkach o 53.400 k. więcej, w nadzwyczajnych o 46.000 k. mniej — razem o 7.300 k. więcej, gdy dla całego państwa wydatek wzrósł o 336.635 k. — Wydatek na profesorów wzrasta o 22.642 k. renumerycyje o 19.175 k., ale cały ten wzrost pierwszej pozycyi wynika z nowych pięcioleci i z posunięcia do wyższych rang. Ale nie znajdujemy zapowiedzianej ani jednej nowej posady profesorskiej. Jest mowa o dalszem rozwinięciu szkół realnych w Jarosławiu, Krośnie i Tarnowie, w nowych wydat-

kach na czynsz najmu klas równoległych, o otwarciu nowych paralełek, ale ani śladu żeby choć z rokiem szkolnym 1902/3 miano otworzyć nową szkołę realną w Galicji.

O wydatkach na szkolnictwo przemysłowe i ludowe — w następnym artykule.

Przegląd polityczny.

(Ruch przeciw niemieckiemu projektowi cłowemu. — Zatory francusko-turecki. — Konsystorz papieski. — Sprawa bojkotu angielskich okrętów w portach europejskich. — Wojna w południowej Afryce. — Echo z wojny chińskiej).

(k. s.) Pojęcie o sile i rozmiarach ruchu, jaki objawia się w Niemczech przeciw projektowi taryfy cłowej, można sobie wyrobić z faktu, że odnośna petycja, mająca być wysłana z miast hanzeatyckich, otrzymała w samym Hamburgu 206.662 podpisów. Ludność całego „państwa“ Hamburga liczy według ostatniej konskrypcji 760.832. Jeżeli się od tej cyfry odliczy dzieci, żołnierzy i najniższą warstwę ludności, której petycji do podpisów nie przedkładano, to okaże się, że w Hamburgu cała inteligencja i stan robotniczy i kupiecki oświadczyły się przeciw projektowi.

— Sułtan przestraszył się i kazał zatelegrafować do Paryża, że sprawę Loranda załatwiono po myśli tamtejszego rządu. Nie mniej jednak eskadry francuskiej nie zawrócono z drogi, a w chwili, kiedy piszemy te słowa, kontradmirał Caillard żeglując już po wodach tureckich. Nie ulega wątpliwości, że ta ostatnia okoliczność „przekona“ ostatecznie Portę o słuszności pretensyj francuskich, nawet, gdyby i wspomniana depesza sułtańska nie była jeszcze zupełnie szczera i prawdziwa. Francya otrzyma swoje odszkodowanie i przy tej sposobności pozalutwia niewątpliwie wszystkie inne sporne kwestye z Turcyą, które zupełnie niepotrzebnie zaprzatają mózgi dyplomatyczne od lat dziesiątek.

Ostateczny jednak morał z całej tej francusko-tureckiej bajki nie jest wcale pocieszający. Okazało się mianowicie, że z Turcyą nie warto pertraktować, psuć papier i druty telegraficzne. Lepiej jest od razu wysłać kilka pancerników na wody tureckie, a Porta natychmiast zmięknie. Przykład Francji jednak okaże się bez wątpienia zaraźliwym. Teraz już żadne mocarstwo, mając jakiś spór z Turcyą, nie zechce wdawać się w długie i żmudne a bezowocne rokowania, ale od razu ucieknie się do pancerników... Łatwo zrozumieć, że ten ostatni środek obok całej swej niezawodnej skuteczności, jest nadto drastyczny, aby przy każdorazowym jego użyciu nie wywoływał więcej lub mniej silnych zaburzeń w całej sprawie wschodniej, którą i tak bardzo troskliwie należy ochraniać przed wszelkimi wstrząśnieniami...

— Na najbliższym konsystorzu papieskim nie będzie nominacji kardynałów lecz tylko biskupów. Nawet ceremonia wręczenia kapeluszy kardynałskich mianowanym na poprzednim konsystorzu kardynałom (apostolski delegat w Waszyngtonie, Monsignor Martinelli, książę arcybiskup praski baron Skrbenski i książę biskup krakowski dr. Puzyra) nie odbędzie się w tym roku, ale dopiero na przyszły.

— Brukselski *Soir* donosi, że tamtejsi przywódcy robotników portowych rozesłali kwestyonaryusz w sprawie skuteczności zamierzonego bojkotu statków angielskich. Z odpowiedzi, które na ten kwestyonaryusz nadeszły, wymienić wypada następujące:

Przywódcą belgijskich socjalistów Vanderwilde, wyraża powątpiewanie, czy na kontynencie uda się przeprowadzić ścisły bojkot okrętów angielskich, ale zgadza się na zrobienie próby. Anglii Hyndman i Mackpherson uważają kapitalizm angielski za niezwyciężony dziś jeszcze. Niemiecki poseł do parlamentu Singer, oświadcza, że wstrzymuje się od wyrażenia swojej opinii, aby w ten sposób nie wpłynąć na decyzję robotników dokowych, dodaje jednak, że jest jego gorącym pragnieniem, aby mógł dożyć ukarania Anglii. Dr. Hortis, przedstawiciel tryesteńskiej piątej kurii w parlamencie austriackim uważa zamierzony bojkot za bezskuteczny. Henryk Ferri jest zdania, że Neapol nie może wziąć udziału w bojkocie, ponieważ tamtejsi robotnicy portowi nie są zorganizowani. Genua zaś z powodu rywalizacji z Marsylią nie przystąpi do bojkotu. Anglia musi zwyciężyć Boerów, albo sama zginąć; pomyślimy tylko o Indyach w razie klęski w południowej Afryce. Także według opinii przywódców robotników hiszpańskich i portugalskich bojkot pozbawiony jest wszelkich widoków powodzenia.

— Wojna w Południowej Afryce przybiera dla Anglików coraz bardziej niepożądaną fazę. Ostatnia klęska, którą ponieśli Anglii koło Bethulu przez utratę tylnych straży kolumny Bensona, odsunęła chwilę zakończenia wojny na plan bardzo daleki. W Londynie, gdzie wiadomość o wspomnianej porażce ogromnie wywarła wrażenie, zdają sobie jasno sprawę z tego. I tak *Westminster Gazette* wykazuje, że siły Boerów są zawsze niedoceniane. Zupełne ich ujarzmienie będzie rzeczą wielce kosztowną i żmudną, a przedewszystkiem wymagać będzie ogromnych wzmocnień na placu boju operującej armii.

Pall Mall Gazette jest podobnego zdania i spodziewa się, że gabinet na najbliższem wtorkowym posiedzeniu uchwali wysłanie bardzo znacznych posiłków do Południowej Afryki.

— Echo wojny chińskiej teraz dopiero zaczyna rozbzmiewać w rozmaitych salach sądowych. Obecnie toczy się w Stuttgarcie proces o oszczerstwo przeciw dwóm redaktorom *Beobachtera*. Wśród przesłuchanych świadków znajduje się także generał-porucznik v. Lessel, dowódca wschodnio azjatyckiego korpusu.

Świadek ten zaprzeczył kategorycznie, jakoby żołnierze niemieccy mordowali bezbronnych starców, kobiety i dzieci. Zapytany jednak, czy znane mu są podobne czyny, popełniane przez żołnierzy innych narodowości, odpowiedział: wskutek naszego dobrego braterstwa broni muszę odmówić odpowiedzi na to pytanie.

Przy końcu swego przesłuchania powiedział generał Lessel: Mogę w każdym razie oświadczyć, że zbrodni mordu i rabunku na Chińczykach nie dopuszczał się nikt. Tylko w dziesięciu lub dwunastu wypadkach był wykroczenia przeciw ostremu zakazowi naruszania prywatnej własności Chińczyków. Winowajców jednak ukarano bezwzględnie i dzisiaj pokutują oni za swoje przekroczenia w twierdzy kolońskiej. Instrumenta astronomiczne zabrano z murów

Anny, ot tutaj, tak, jak teraz siedzi, z głową wspartą o pień wierzb. Jest model i tło odpowiednie.

Podniosłam się gwałtownie, ale on przyskoczył do mnie, nie pytając nawet o przyzwolenie Wandy, i nie wątpiąc, że chęci jego musi się stać zadość, posadził na tem samem miejscu.

— Tylko proszę się nie ruszać — dodał z udaną groźbą. — Ot tak, twarz trochę podniesiona, w ten sposób rysują się wybornie okrągłe kształty brody, dołeczek na niej, podbródek prawie jeszcze dziecięcy.

Mówiąc to, patrzył na mnie, jakby to on był rysownikiem. A mnie przejęło uczucie jakiegoś dziwnej błogości, nigdy nie zaznanej. Choćbym nawet chciała, nie byłabym w stanie się poruszyć, hipnotyzował mnie wzrok jego.

Nie wiem, ile czasu to trwało. Panna Wanda rysowała pilnie. I było między nami takie milczenie, iż słysząc było tylko szum wody, ćwierkanie świerszczów i głos ptaka ukrytego gdzieś w łożynie.

Panna Wanda przerwała je pierwsza.

— Skończyłam — zawołała, powstając.

I pokazała panu Stanisławowi albumową kartę, dodając ze szczególnym naciskiem:

— Czyś pan zadowolony?

— Jest to bardzo ładny szkic. Znać w nim, że pani nie traci czasu w Warszawie. Ale cóż, panna Anna w naturze jest daleko ładniejsza.

Jak matkę kocham, nigdy nie sądziłam się ładną, ale słysząc to, czułam, że się zaczerwieniła jak wiśnia. A on wziął album z rąk Wandy i pokazał mi je. Jakaś mgła przysłoniła mi oczy. On znajdował mnie ładną.

Pomógł mi wstać, bo jak ubezwładniona nie

ruszałam się z miejsca, a gdy oparłam się na jego ramię, zamigotały mu w źrenicach tak miękie blaski, że znowu się oblałam rumieńcem.

I ja nie wiem, co mówiliśmy, wracając do domu, ani też, kiedyśmy wrócili, bo palił mnie jego wzrok i to, co w nim czytałam.

Gdy wieczorem znalazłam się w moim pokoiku, zamknęłam drzwi na klucz, zapuściłam szczytelnie storę i usiadłam przed zwierciadłem, bo pilno mi było przypatrzeć się samej sobie. On nazwał mnie ładną. Czy byłam nią doprawdy? Spojrzałam teraz na siebie innemi oczyma niż dotąd. W domu o mnie mówiono tylko: „Niczego dziewczyna“. Na ulicy nie oglądano się za mną. Co prawda, biegłam prawie zawsze w wytartym mundurku, starym kapeluszu, z paką książek i kasetów w ręku, a kiedy przypadkiem przechodząc koło sklepu o lustrzanych szybach, zobaczyłam swoje odbicie, nie podobałam się sobie wcale. Zwłaszcza w zimie, gdy miałam siną twarz i nos czerwony. Ale w ostatnim roku wyrosłam, zeszczuplałam i w gimnazjum zaczęto na mnie patrzeć innemi oczyma. Widziałam to dobrze po uśmiechach dam klasowych, nauczycielek a szczególnie profesorów. Nawet pani Złotników, spotkawszy mnie przypadkiem, zatrzymywała zagadując o byle co, bo rzecz była wiadoma, że bardzo lubiła ładne uczennice i zawsze wysuwała je na pierwszy plan. Mówiła, że to zakładowi szczęście przynosi.

Profesorowie wyrwali mnie ciągle, uśmiechali się gdy wydawała a raz przechodząc korytarzem koło kancelaryi, usłyszałam, jak pan Menkarew mówił do pana Krukowa: „Ta Gierlewiecz zasługuje na piątkę już dla samych oczu“. A ten mu odpowiedział: „Nie tylko dla oczu, ale i dla ładnej buzi“.

Wówczas także panna Fedykow zaczęła mi dukać, bo ja wiem dobrze, iż kochała się w panu Menkarew, a on na mnie ładnie patrzył, mówiła nawet ze złością, że medal dostałam za urodę. To przecież było wierutne kłamstwo, bo uczyłam się dobrze. A co do piękności?... Czy ja tam wiem?

Powiadają, że każda kobieta zdaje sobie doskonałą sprawę czy jest ładną, czy brzydką. To nieprawda. W naszym gimnazjum widziałam brzydkie pełne pretensyi, z których się wszyscy śmiali i ładne, nie wiedzące o swojej urodzie.

Ja dotąd nie miałam bardzo czasu zastanawiać się, jaką jestem, miałam zawsze na głowie tyle innych rzeczy. Teraz przecież... teraz... kiedy on to powiedział...

Otóż patrzyłam długo, bardzo długo w zwierciadło i jak matkę kocham nie wiem... Może tylko sobie żartuję, nazywając mnie ładną. Może umówili się tak z panną Wandą? Nos mam wcale nie podobny do tych gipsowych, które rysowałyśmy w gimnazjum, twarz zawsze miałam czarniawą, bez żadnego rumieńca, usta wprawdzie różowe, ale za to jakie szerokie. Oczy, od zwyczajnie sobie czarne oczy, ja tam w nich nic nie widzę, a włosy? Tych nigdy do porządku doprowadzić nie mogę, kręca się i wichrzy w niemożliwy sposób. Doprawdy patrzę i patrzę w zwierciadło i mam ochotę płakać. Bo niechże mi kto powie, jaka ja jestem?

I znowu śmieję się z siebie, bo pocóż pytam, kiedy on to powiedział. To nie był żart wcale. Oczy jego mówiły mi to wyraźnie.

(C. d. n.).

Materye wełniane, flanele, barchany, poleca ostatnie nowości MIKOŁAJ LUDWIG

Próbki odwrotnie wysyłam

Lwów, hotel George'a.

pekińskich wyłącznie jako zdobycz wojenną, ponieważ mieliśmy rozkaz konfiskowania publicznych przedmiotów wartościowych celem pokrycia kosztów wojennych.

Otwarcie i poświęcenie nowego zakładu dla ciemnych.

Założony przeszło 50 lat temu zakład dla ciemnych we Lwowie, zawdzięcza istnienie swoje fundacyi śp. Władysława Zaremby Skrzyńskiego.

Początki były skromne, instytucja rozwinęła się dopiero stopniowo, w miarę jak przybywały fundusze przez dary i legaty dobrodziejów.

Pierwszym dyrektorem był hr. Kazimierz Badeni, drugim hr. Henryk Fredro. W roku 1868 objął tę funkcję „książę Jerzy Czartoryski“, który ją do tej chwili sprawuje.

Kierownikiem zakładu był od samego początku do swej śmierci, przez lat 44, śp. Marek Makowski, człowiek rzadkich zalet i gorliwości.

Do r. 1868 zakład wychowywał tylko chłopców, po objęciu dyrekcji, księżę Jerzy Czartoryski wraz z małżonką, założył oddział dla dziewcząt, którym żona kierownika śp. Amalia Makowska, z całym poświęceniem bezinteresownie się zajmowała. Podnieść jeszcze należy, że przez długie lata p. radca Fr. Janda, jedynie z ofiarności otaczał opieką lekarską wychowanków zakładu, a p. Mikolasch wszystkich lekarstw dostarczał i dotąd dostarcza bezpłatnie.

Z czasem pokazało się, że budynek zakładowy na Łyczakowie już nie wystarcza na umieszczenie wszystkich zgłaszających się dzieci ociemniałych. To też dyrekcja zakładu dawno już postanowiła wystawić nowy budynek, na zakupionym w tym celu gruncie przy ulicy św. Zofii. Projekt ten przyszedł nareszcie do skutku — pomimo licznych trudności. Obecnie budynek gotowy, urządzenie wewnętrzne przeprowadzone, założenie ogrodu na ukończeniu.

Otwarcie i poświęcenie nowego zakładu nastąpi dnia 7 bm. w obecności namiestnika, jako protektora zakładu i zaproszonych gości.

Miejsce nader szczęśliwie wybrane — położenie wysokie, powietrze wyborne.

Budynek postawiony według wskazówek dyrekcji i planu architektury Ramulła, przez budowniczego Lewińskiego. Całą sprawą budowy, wspólnie z dyrektorem księciem Jerzym Czartoryskim, zajmował się z szczerą gorliwością radca Hawryszkiewicz, jeden z członków dyrekcji. Nowy zakład wygląda bardzo poważnie, otoczony ogrodem; wewnętrzne urządzenie skromne, a odpowiadające wszystkim wymagom higienicznym i pedagogicznym.

Zawiera sypialnie dla 60-ciu wychowanków, sale do nauk szkolnych, do robót ręcznych kobiecych, muzyki, koszykarstwa, salę popisową z ołtarzem, jadalnię, łazienki, drukarnię, kancelaryę, skład materiałów, — mieszkania dla kierownika, drugiego nauczyciela i dozorczyń i t. d. W czterech zaś pokojach urządziła się, czego w starym budynku nie było — rodzaj ochronki, czyli szkoły przygotowawczej dla małych dzieci ociemniałych, aby takowe już przed wiekiem szkolnym pod opieką Zakładu być mogły.

Aby umożliwić dokończenie budynku, jego wewnętrzne urządzenie i otwarcie Zakładu przed zimą, Dyrektor, książę Jerzy Czartoryski wraz z małżonką swoją, ofiarowali w darze potrzebną na ten cel kwotę wynoszącą przeszło 60.000 koron.

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

85

(Ciąg dalszy).

— Można jednak również łatwo — zauważyłem — zbyt surowo obwiniać samego siebie i dopatrywać się w sobie wad, które nie istnieją.

— Nie, nie — przeczyła mi z uśmiechem na ustach. — To wiem. To zysk mojego przymusowego więzienia. Przemyślałam dużo rzeczy. Postanowiłam także dużo. Cóż jednak z tego, kiedy jestem trochę przesadna — objaśniała mnie dalej, z miną zadumanego dzieciaka. — Jak coś ma się stać, to stać się musi. Jest jakiś fatalizm w mojej wrażliwości. Ale niech pan nie gniewa się na mnie, że mówię tak wiele o sobie. To tylko z Helą, albo z panem można... — urwała.

Rysy jej twarzy ściągnęły się. Oczy w dół spuściła. Jakaś cierpkość siadła na jej ustach. Czyżby pomyślała, że mimowoli jest znów sobą dawną? Prawdopodobnie tak było. Intuicja rzadko kiedy myli się w podobnych chwilach.

— Nie, nie, pani powinna mnie wysłuchać...

— Kiedy pan... kiedy nie pojmuję... — przerywała mi zaniepokojona.

— Niech pani mi nie broni. Jakoś mi lżej, kiedy sam siebie oskarżam. Może nawet robię to z samolubstwa, byle mnie było lepiej. Dziś pojąć

W nowym budynku udzielać będą, jak dotąd nauki religii katechece, przedmiotów szkolnych kierownik pan A. Jogan i nauczyciel p. Ciszecki, roboty ręczne p. Amalia May, śpiewu, gry na organach, fortepianie i skrzypcach p. Zaychowska i p. Sławiczek. Koszykarstwa p. Lodwina. Dozorczynią dziewcząt pozostaje p. Nowicka.

Z czasem jednak w miarę zgłaszania się większej liczby wychowanków, przybywania dzieci, do oddziału ochronkowego, oraz w miarę uzyskania od władz i instytucji subwencji wyższych, będzie można powiększyć i personal nauczycielski. pomocniczy, jako też i służbę, nadto urządzonym zostanie w VI. roku szkolnym kurs robót szczerbaskich, w obu oddziałach.

Dotychczas Zakład otrzymał od kraju 4.000 koron, od miasta Lwowa 1.000 koron — zaś od miasta Krakowa 200 koron. Obecna Dyrekcja Zakładu, składa się: z dyrektora, księcia Jerzego Czartoryskiego i asesorów pp.: dr. Rońskiego, ks. Czapelskiego, radcy Hawryszkiewicza i dra. Ekielskiego. Funkcję sekretarza pełni p. Włodzimierz Reindl.

Protektorem Zakładu jest każdorazowy namiestnik.

Wystawa prac prof. Kovatsa.

Nazwisko prof. Kovatsa nie jest obcem publiczności polskiej, mimo, że wybitny ten architekt większą część swego życia spędził za granicą. Kiedy przed kilku laty powołano go na kierownika zakopiańskiej szkoły przemysłu drzewnego — poprzedził go już rozgłos, jako twórcy lub współpracownika wielu budowli wiedeńskich (teatr nadworny, skrzydło pałacu cesarskiego od placu św. Michała, kościół Barnabistów i na Mariahilfie).

W Zakopanem rozwijał Kovats czynność bardzo ożywioną. Jako artysta w całym tego słowa znaczeniu podniósł ogólny poziom szkoły sycerskiej, wypędził z niej tradycje dawnego, niedołężnego, rzemieślniczego kierownictwa, przetworzył ją do gruntu pod względem planu naukowego. Działalność ta — zamknięta w kilku latach i zakończona powołaniem Kovatsa na katedrę architektury w lwowskiej szkole politechnicznej po Zacharyewiczu — spotkała się ze strony kół fachowych (u. p. w krakowskim *Architekcie*) z gorącym uznaniem, a ze strony genialnych dyktatorów, jak Witkiewicz, z najostrejszą krytyką.

Zarzucono Kovatsowi, że tkwi niewolniczo w zakletem kole sztuki niemieckiej, na której wzorach się kształcił, że nie rozumie, nie odczuwa potężnej żywotności, jaka tkwi w polskiej sztuce ludowej, która powinna stanowić podstawę dalszego rozwoju szkoły zakopiańskiej, jako naturalnego ogniska tej sztuki, że wykoszlawia ją, paraliżuje jej rozwój, zaraża niemieckością itd. itd.

Czy te fatalne oskarżenia miały rzeczywistą podstawę? Sądźmy, że były co najmniej grubo przesadzone. Trzeba by przypuścić, że cały szereg zawodowych architektów polskich znajduje się na zupełnie błędnej drodze, skoro staje w tym sporze po stronie Kovatsa. Coś takiego trudno jednak przyjąć.

Być może, że prawda leży pośrodku. Prof. Kovats zapatruje się rzeczywiście sceptycznie — nie na piękność motywów zakopiańskich i podhalskich, które sam tworzył chętnie (ołtarze, sprzęty do-

mowe, meble, drobiazgi) — ale na ich żywotność, na to, czy dadzą się stosować do najdalszych granic architektury bez zatarcia swego pierwotnego, zasadniczego charakteru.

Może się w tem mylił. Już dziś posiada Zakopane szereg przepysznych, imponująco pięknych will polskich, które mogą być poczytywane za arcydzieła architektury i chlubę sztuki naszej, a pomimo bogactwa swoich form nie sprzeniewierzają się niczem pierwiastkom budownictwa ludowego.

Architekci zawodowi twierdzą znowu, że to jest ostatnia granica, jaka się dała osiągnąć na drodze rozwijania tych pierwiastków, że po nią zaczyna się już „zupełnie coś innego“. Może się także mylił?

Powagi pomyliły się już nieraz.

Ale z żadnego stanowiska nie ma powodu oskarżać Kovatsa o wykrzywienie kierunku szkoły zakopiańskiej. Przeciwnie. Naprawił ją, podniósł, pchnął naprzód, wyznaczył w niej poważne miejsce elementom ludowego budownictwa i ornamentyki, które przedtem żadnej roli nie grały, a jeżeli się mylił co do sposobu stosowania ich, to doświadczenie dalsze skoryguje jego pomyłki najlepiej.

Owoce kilkunastoletniej działalności swojej w Zakopanem zebrał prof. Kovats i przedstawił w otwartej wczoraj wystawie w auli szkoły politechnicznej. Warto, aby jak najszersza publiczność zaznałomiła się z tymi interesującymi szkicami, w których przepuszczona przez filtr fantazji artysty — dochodzi do głosu nasza piękna, bogata sztuka ludowa. Oprócz zakopiańszczyzny wystawił prof. Kovats plany i rysunki swoich dawnych robót wiedeńskich, szkice cerkwi bazylikańskiej w Żółkwi (w której tworzył motywami ruskimi) i szereg olejnych krajobrazów tatrzańskich.

Z sali koncertowej.

Znany śpiewak koncertowy p. Maksymilian Ulanowski, który w wiedeńskiej „sali Bösendorfera“ jako wykonawca pieśni, niejednokrotnie rzetelnem cieszył się powodzeniem, wystąpił wczoraj po raz pierwszy przed naszą publicznością i był o tyle szczęśliwszym od swego poprzednika na estradzie koncertowej, skrzypka Petschnikoffa, że sala Domu narodowego tym razem nieco pełniejsza, zaznaczała rozpoczęcie tegorocznego sezonu. Na brak artystycznego sukcesu, również nie mógł się uskarżać koncertant.

Do przełamania pierwszych lodów posłużyła mu aria z opery Massenet „Herodiade“, po której odezwały się oklaski na razie jeszcze niezbyt serdeczne, wiadomo bowiem, że publiczność nasza przychodzi zazwyczaj z wielką rezerwą nieznanym jej koncertantom. Dopiero po pierwszej seryi pieśni, składającej się z utworów Brahmsa i Schumanna straciły owe oklaski charakter zimno-etykietalny, a w miarę dalszych produkcji p. Ulanowskiego rosło ustawicznie zadowolenie słuchaczy, znajdując swój punkt kulminacyjny w świetnie wykonanych pieśniach księcia Filipa Eulenburga, niemieckiego ambasadora we Wiedniu.

Słowa i muzyka, pochodzące od tegoż autora, świadczą o rzadkich u amatorów zdolnościach poetyckich i muzycznych, a odznaczają się ponadto pewnym polotem, w „Adlerlied“, najbardziej udałej pieśni

nie mogę, co to było. Pani była chora. Wiedziałem o tem. A jednak jakieś zaślepienie padło mi na oczy. Ile i jakie myśli przeszły mi wtenczas przez głowę. Nie byłem zdrow. O, to nie było we mnie naturalne. Ale to minęło. Przyszedłem. Nie bez walki, nie, nie — przyszedłem jednak. Powiniennem być to dawno zrobić. Dziś to dopiero zrobiłem. Lecz pani wie. Nie uczyniłbym tego nigdy dla samej grzeczności. Jestem, bo musiałem, bo cierpiałem. Pani wie, dlaczego cierpiałem, pani wie. To było szaleństwo rozpaczliwe! Szukałem jego przyczyn. Nie nie znalazłem. Wszystkie za małe, za liche. Krzywdy, nie, tylko krzywdy i krzywdy! Ja... dziś... od zmysłów odchodziłem... pani krzywdę... pani krzywdę...

Brakło mi głosu. Coś lbiało we mnie i sztywności robiło usta. A ona pokiwała jeszcze bardziej. Głos jej drżał, przemówiła jednak:

— W pierwszej chwili tak, lecz później nie miałam do pana żalu.

— Panno Teklo — szum miałem w głowie, osunąłem się na ziemię — pani mi przebaczy.

Czułem łyzy własne pod wargami, kiedy całowałem jej ręce. Spojrzałem jej w oczy. Przysłoniła je powiekami. I na jej rękach łyzy wisiały.

— Tak — mówiła cicho, nie broniąc się.

Wstałem, odszedłem do okna. Pasowałem się z sobą, aby nie wybuchnąć głośnym płaczem. Ból ustępował mi z duszy. Rozrzewnienie wkładało mi się w pierś i siadało w kątach ust i oczu. Coś ginęło we mnie, jakby wicher unosił liście powiędłe. Nie poznawałem swoich dawnych myśli. Nie rozumiałem, jak mogło być to, co było. Po raz pierwszy od dni wielu spokój kładł mi swoje dłonie chłodne na palące czoło i rozluźniał pościągane nerwy.

Opanowałem łkanie. Obróciłem się. Tęcza się, działa, jak przedtem, w fotelu. Podeszedłem ku niej. — A teraz? — zapytała mnie, wyciągając do mnie rękę — będziemy nadal dobrymi przyjaciółmi, prawda?

— Tak, dobrymi przyjaciółmi, jak dawniej — odpowiedziałem, ścisnąc jej dłoń drobną.

— Niezupełnie jak dawniej, ale dobrymi.

To „niezupełnie“, miało być pewnie dla mnie karą za wszystko. Nie inaczej. Muszę wpięć dowiedzieć, żem godzien jej zaufania i zasłużyć na łaskę. Jak ona wie, czem staje mi się droga. Jak ona wie! Muszę zatem wpięć dowiedzieć...

Dnia 21 maja.

Nie pamiętam, abym kiedy był tak wesół, jak dzisiaj, chodzę i myślę i cieszę się. Beztroska wzięła mnie za rękę i wiedzie malowniczą drogą. Wszystko wydaje mi się jakieś inne. Zajmują mnie drobiazgi, zajmują przechodnie i okna wystawowe. Rzeczy, na któreby nigdy dawniej nie zwrócił uwagi, nabrały w moich oczach wartości.

Zbyt długo wyrzekałem się pragnień i osobistego szczęścia. Czas mi pomyśleć o sobie samym. Jeśli to nazywa się szaleć, to chcę szaleć. Niech raz przynajmniej odczuję swobodną piersią. Rzućmy wszystko po za siebie: refleksy, wędzidła, poematy. Co mi z nich przyjdzie, jeśli z człowieka miałbym się zmienić w chłodną rybę? Co one mi dadzą? Myśli, zdrowie, sławę? I co dalej? Nic więcej? To trochę za mało, aby warto było żyć.

(C. d. n.).

Najtańszym a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla

NIEMOWŁA DZIECI jest przez powagi lekarskie polecany

HAYA

Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrzność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Haya“. — Pudełko 35 centów.

niemieckiego dyplomaty, porywa słuchacza bez względu na jego przekonania polityczne. Lecz wielką część powodzenia zawdzięcza niewątpliwie kompozytor doskonałemu interpretatorowi p. Ulanowskiemu.

Głos niezbyt wielki, lecz ładny i sympatyczny, dobrze wyszkolony przez kilkoletnie studia u profesora Gänsbachera, głębokie odczucie i zrozumienie muzykalne i pełna finezyi deklamacja, składają się na całość artystyczną, o czem przekonał się jeszcze bardziej podczas wykonania przez koncertanta starych pieśni włoskich, jak „Caro mio ben“ (Guido Papini r. 1744) i „Canzonetta“ (Salvator-Rosa 1605—1673).

W ostatniej części programu zapoznał nas artysta z utworami Henschla, Brüll'a i z przepiękną pieśnią Hildacha „Wiosna“. Produkcje wokalne przegrodziła dwukrotnie gra na skrzypcach jednego z najzdolniejszych abiturjentów Konserwatorium lwowskiego, p. Zygmunta Jareckiego. Początkujący artysta wykonał przy akompaniamencie fortepianu pierwszą; a drugą część z koncertu Fis-moll Vieuxtemps'a i Sarasatego „Romanza andalusa“.

Konstatujemy wielki, bardzo wielki postęp u młodego skrzypka, który wobec swego pięknego tonu, wrodzonej muzykalności i niemalych zasobów temperamentu przy dalszej usilnej pracy nad wydoskonaleniem techniki w stosunkowo krótkim czasie osiągnąć może wirtuozostwo na swym instrumencie, jest to talent wiele zapowiadający na przyszłość i zasługujący prawdziwie na słowa uznania i zachęty do dalszych studiów, jakoteż na ogólne poparcie sfer miarodajnych. Publiczność podzielała zdanie sprawozdawcy widocznie, darząc p. Jareckiego gromkimi oklaskami. *Fr. Neuhaser.*

MAŁY FEJLETON.

ZWIEDŁY LIŚĆ.

Pani Anna, blada, szczupła kobieta, w wieku, w którym kobiety nie przestają interesować, ale ze śladami przedwczesnego znużenia w twarzy, odprowadziła właśnie córeczkę do szkoły i szybkim krokiem zmierza ku domowi.

Zimny wiatr listopadowy huczy na ulicy, potrząsając od czasu do czasu drobnymi deszczem. Mimo ciepłego ubrania, wilgotny chłód przenika panią Annę do szpiku. Otula się jak najdokładniej zszarżając nieco rotundą i pochyla głowę, aby ochronić oczy przed pociskami ostrych, zimnych kropli. Drepcząc, unika starannie drobnych kałuż na nierównym chodniku. Wymija przechodniów ze zreżnością kota przekradającego się przez gestwinę — chociaż, gdyby spotkał ją kto znajomy, nie spostrzegłaby go pewnie.

Pędzi jak strzała, a jeszcze szybciej pędzą jej myśli. Ma nabitą niemi głowę, jak spichrz po żniwach.

— Czy tylko Janek nie zbroił tam czego w mojej nieobecności? Ten berbec taki żywy, taki nieokiełzany... Swoją drogą, Bogu dzięki za to... Dzieci przedwcześnie poważne, nie chowają się zwykle... Pewnie porozlewał wodę po wszystkich pokojach... Ach, mniejsza o to... Niechby tylko nie bawił się zapalkami, bo jeszcze... Nie, nie... Że też człowiek chwilki spokoju nie ma za domem. Naturalnie, wobec takiej sługi... Czegoś równie głupiego szukać ze świecą. No, i taka niechętna, taka niezycziwa... Muszę jej dziś powiedzieć, że jeżeli znów spartoli pieczeń, jak ostatnim razem, niech się zabiera z Panem Bogiem... Ba, ona kupić nawet nie umie... Bierze, co jej w rękę wtrynia... To tyle, co pieniądze rzucić w błoto...

Gdyby choć byli... Antos zapracowuje się, ja przecież także nie zasypiam gruszek w popiele; na stroje nie wydaję, do teatru nie chodzim, nie żyjemy z nikim, no, a ostatecznie ani rusz powiązać końca... Wszystkiemu winne te nieszczęsne długi. Przyszło nieszczęście, jedno, drugie; trzeba było jakoś ratować się... I jak raz zabrnęliśmy, to ani rusz wybrnąć... Co raz ich więcej coraz ciężiej; a tu dzieci rosną, potrzeby rosną... Boże, czy nie będzie końca kłopotom?... Ot, teraz Andzi na gwałt trzeba cieplejszego płaszczyka, Jankowi ubrania na zimę, a garderoba Antosia także na wyczerpaniu... Skąd wziąć na to wszystko? Przyjdzie pierwszy, to ledwie że się z grubszego opłacę, a potem lataj z dnia na dzień... Ach, prawda; jutro zapada asekuracja... Czy tylko Antos nie zapomni... Żeby choć zdrowie trzymało się domu... Serce mi zastyga gdy widzę, jak Andzia blednie z dnia na dzień... Co robić, aby jądlą więcej? Nie jej nie smakuje, a główkę ma pod noc gorącą... Może by lekarza wezwać; lecz za lekarzem idzie apteka, a potem znów lekarz i znów apteka... Poczekajmy jeszcze... Ukapie ją w soli. Będę kąpała dwa razy na tydzień. Dopłacę Marysi guldena na miesiąc, bo już z góry przeczuwam, że nie zechce wody z kapieli wynosić... I tak na każdym kroku płac i płaci, a nie wiedzieć, z czego... Jednakże jakie to szczęście mieć pieniądze... Czy mi się śniło, panną będąc, że tyle czeka mnie męczarni? Ja tak kocham, tak kocham Antosia. A przecież, serce mi pęka, gdy pomyślę...

Trzeba było posłuchać mamy i wyjść za mąż za starego aptekarza. Nie, nie, trzeba było zostać starą panną, a Antos niechby się był ożenił bogato.

Łzy stają jej w oczach, usta zaciskają się kureczowo.

Tak roztrząsając swoje co dnia świeże i co dnia nowe kłopoty, dotarła pani Anna do domu. Nie patrząc nawet, instynktownie skierowała kroki ku bramie, podobnie jak koń, który co dnia tylko pewną odbywa drogę.

Przed domem rośnie dziki kasztan — uciecha dziatwy, zbierającej jesienią gorzkie te owoce z zapalem, jakby szło co najmniej o grutki złota. Szron dawno zwarzył zieloną koronę, a wiatr ogołocił gałęzie; ledwie parę żółtych, pięciopalczastych liści kołysze się rozpaczliwie w wietrze... W tem jeden z nich z szelestem smętnym — w chwili właśnie, gdy p. Anna dotknęła ręką klamki u bramy — zatoczył w powietrzu misterne krzywizny i do stóp jej upadł.

Podniosła go, nie zdając sobie sprawy, dlaczego i w jakim celu. Zdjęła ją litość. Ten pięciopalczak z tyłu nadziejami wykuł się z pęcza pod ciepłym słońcem kwietniowym. Był wtedy taki świeży, taki wonny, taki krzepki. Zdawało się, że przetrwa wieki. A tu tymczasem lato przyszło i przeszło — tak prędko! Liść pobrał, pożałkował, usechł i oto martwy spoczywa teraz w jej ręce... Rwał się do życia, czyż żył jednak?

Nagle ręka, trzymająca suchą marę liścia, drgnęła. Bo zdało się p. Annie, że chrzęszcząc, kiedy go tak niosła, liść odpowiedział tym chrzęstem i szyderczo zapytał nawzajem:

— A ty, czy żyjesz?

I. W. O.

ANATOL FRANCE.

„MUIRON“.

3

(Dokończenie)

Noc była jasna. Warta odkryła na północnym wschodzie światła okrętowe. Niepokój, który pożerał Lavaletta udzielił się i Monge'owi. Bonaparte, jak zwykle, siedząc na swej ulubionej armacie, okazywał najzupełniejszy spokój, który można było brać za prawdziwy czy udawany, stosownie do tego, czy przywiązywało się wagę do jego wily w fatalizm, czerpiący swój początek w nadziei i iluzji, czy jego niesłychany talent udawania.

Roztrząsawszy z Monge'em i Berthollet'em różne temata z fizyki, matematyki i sztuki wojennej, zaczął mówić o przypuszczeniach, od których umysł jego nie był zupełnie wolny:

— Przeczucie cudowności — prawil, zwracając się do Monge'a. — Ależ my żyjemy, my umieramy wśród cudowności. Z lekceważeniem wyrzuciłeś z pamięci wypadki nadzwyczajne, które towarzyszyły śmierci kapłana Aubelet'a. Może łatwowierność włoska przedstawiła ci je zbyt upiększone. To tłumaczyłoby cię. Słuchaj. Oto naga prawda.

Dnia 9 września o północy, kapitan Aubelet, biwakował pod murami Mantui. Po męczącym upale dziennym nastąpiła noc chłodna, przejęta wilgocią mgły, podnoszącej się z bagnistych równin.

Aubelet, macając płaszcz, spostrzegł, że jest cały mokry. A że uczył jakiś drezecz, przybliżył się do ognia, w którym grenadyerzy gotowali polewkę i usiadłszy na oślim siodle, grzał nogi. Noc i mgła otaczała go coraz ciasniejszym kołem. Z daleka słyszał rżenie koni i równe nawoływanie płacówek. Kapitan siedział tam już dobrą chwilę, niespokojny, smutny, z wzrokiem utkwionym w popioły dogasającego ogniska, kiedy jakieś wielkie widmo, bez szmeru najmniejszego idąc, zatrzymało się obok niego. Czuł je obok siebie, nie śmiejąc odwrócić głowy. Odwrócił ją nareszcie i rozpoznał kapitana Dumarteau, swego przyjaciela, który według zwyczaju, lewą ręką w bok się ująwszy, kołysał się zlekka. Na ten widok, kapitan Aubelet poczuł, jak włosy stanęły mu na głowie. Nie mógł wątpić w obecność dawnego przyjaciela broni, a niepodobieństwem mu było uwierzyć w nie, wiedząc dokładnie, że kapitan Dumarteau znajdował się wtenczas nad Menem z generałem Jourdan, stojącym tam naprzeciw arcyksięcia Karola. Ale wygląd przyjaciela, podnosił jeszcze jego przestroch czemś obcem, niezwykle w swojej osobie. To był Dumarteau, równocześnie jednak było to coś, czego nikt nie może widzieć bez przerażenia. Aubeletowi głos zamarł w krtani.

Ten drugi odezwał się:

— Adieu! Idę, gdzie iść powinienem. Jutro zobaczymy się!

I oddalił się powoli niedosłyszalnym krokiem.

Nazajutrz, Aubelet został wysłany na rekonesans do San Giorgio. Przed wyjazdem zawołał najstarszego oficera i wydał mu wszystkie instrukcje, potrzebne do zastąpienia kapitana.

— Dzisiaj polegnę — powiedział — jak Dumarteau wczoraj.

I kilku oficerom opowiedział, co widział ubiegłej nocy. Przypuszczali, że to był paroksyzm tej

złośliwej febry, która zaczynała występować wśród armii, operującej na bagnistym terenie Mantui.

Kompania Aubeleta wywiązała się z zadania chlubnie; nie natknawszy się nigdzie na nieprzyjaciela, cofali się wolni do obozu — ukryci w cieniu oliwnego gaju. Starszy oficer, przysuwając się do kapitana, powiedział:

— Nie wątpisz już teraz, kapitanie odprowadzimy cię żywego!

Aubelet chciał odpowiedzieć, kiedy kula zagwizdała wśród liści, trafiając go w środek czoła.

Dwa tygodnie później, list od generała Jouberta, zakomunikowany do armii włoskiej, przyniósł wiadomość o śmierci dzielnego kapitana Dumarteau, który dnia 9 września spoczął na polu chwały.

Skończywszy opowiadanie, generał przenikłym spojrzeniem przeszywszy koło swoich milczących słuchaczy — wielkimi krokami zaczął mierzyć długość pokładu.

— Generale — odezwał się Gantheaume — przebyliśmy niebezpieczną linię.

Nazajutrz był już na północy przylądka, zamierzając płynąć wzdłuż brzegów Sardynii, aż do Korsyki i zwrócić się potem do brzegów Prowencji, ale Bonaparte chciał dostać się aż do brzegów Langwedoc'u, obawiając się, że zastanie Toulon zajęty przez wojsko nieprzyjacielskie.

Muiron kierował się ku Port-Vendres. Silne wiatry wszakże zepchnęły go w stronę Korsyki i zmusiły do odpoczynku w Ajaccio. Mieszkańcy wyspy zbiegli się, aby powitać kompatryotę, przystrojono wzgórze, otaczające zatokę. Po kilkugodzinnym odpoczynku, zacerpnawszy wiadomości, że południe Francji jest wolne od nieprzyjaciela, podniesiono kotwicę i skierowano się w stronę Tuluzy. Wiatr był dobry, ale słaby.

Sam w spokoju, który udzielił się wszystkim, Bonaparte zaczął się poruszać, oczekując chwili wylądowania, niekiedy podnosząc żywo swoją drobną rękę do rękodzielnego szpadu.

Żądza panowania, która od trzech lat kipiała w jego duszy, iskra z „Lodi“ rozgorzała wielkim płomieniem. Jednego wieczora, kiedy poszarpane brzegi wyspy rodzinnej ledwo dostrzegalnym rąbkiem zarysowywały się na południu, zaczął mówić z tą nagłością, która niemal mieszała sylaby w ustach.

— Nieudolni i plotkarze, jeżeliby się z niemi nie zrobiło porządku, dokonczyliby upadku Francji. Niemcy stracone w Stockach, Włochy stracone w Trebbie; armie nasze pobite, ministrowie pomordowani, kiesy dostawców napelnione złotem, magazyny bez środków do życia i bez rynsztunków, wojna blisko, oto co warte rządy bez siły i przenikliwości.

Tylko ludzie prawi, dodał, dostarczają władzy silnego oparcia. Zepsuci, wzbudzają wreszcie obrzydzenie nie do opanowania. Z nimi rządzić nie można.

Monge, prawdziwy patriota, powiedział z siłą:

— Prawość jest nieodzowną cechą wolności, tak jak zepsucie tyranii.

— Prawość — odparł Bonaparte — jest talentem naturalnym i wrodzonym w ludziach urodzonych do władzy.

Słońce kąpało w kręgach mgły swoją olbrzymią czerwoną tarczę.

Lekkie chmurki, różowe, jak listki opadającej róży, pokrywały niebo od wschodu. Morze poruszało spokojnie miękkie, błękitne fale, na zwierciadlanej powierzchni. Żagiel statku ukazał się na widnokręgu, oficer służbowy spojrzawszy przez lunetę, poznał flagę angielską.

— Trzeba więc — zawołał Lavalette — trzeba, uniknąwszy tylu niebezpieczeństw, ginąć tu przy brzegu!

Bonaparte wzruszył ramionami:

— Czy można jeszcze wątpić w moje szczęście i moje przeznaczenie.

I puścił wodze swoich myśli.

— Trzeba usunąć tych nieponiów i tych nieudolnych, a na ich miejsce utworzyć rząd silny, ruchliwy i pewny, jak lew. Trzeba porządku. Bez porządku nie ma administracji. Bez administracji nie ma pieniędzy, ani kredytu, tylko upadek państwa i obywateli! Co to jest Francja bez rządu? Trzydzieści milionów ziarnek piasku! Władza jest wszystkim. Reszta niczem. W wojnie wandejskiej czterdziestu ludzi dzierżyło cały departament. Cała masa ludności chce za każdą cenę odpoczynku, spokoju, końca tych walk. Z obawy przed Jakobinami, emigrantami, czy związkowymi, rzuci się sama w ramiona władzy.

— A władca — dodał Berthollet — będzie bez wątplenia wodzem wojskowym?

— Wcale nie — żywo odpowiedział Bonaparte — wcale nie! Nigdy żołnierz nie będzie panem tego narodu, tak oświeconego filozofią i wiedzą. Gdyby jakiś generał próbował zagarnąć władzę w swoje ręce, prędko byłby ukarany za to zuchwalstwem. Hoże myślał o tem. Nie wiem, czy wstrzymało go upodobanie w przyjemnościach, czy właściwa ocena rzeczy; ale przedsięwzięcie spada na wszystkich żołnierzy, którzy kiedykolwiekby je podjęli.

Nowo otworzona

znana ze swej dobrej kuchni Restauracja w Pasażu Mikolascha

L. ORŁOWSKIEGO

Przyjmuje wszelkie zamówienia na: wesela, bankiety i zebrania towarzyskie od 10 do 500 osób. Obiady Couvert'y z 6 dań po 1 zł. 10 ct. Osobne pokoje dla mniejszych towarzystw. Abonament miesięczny do domu 3 dań 18 złr. — Koncert muzyki wojskowej.

Z mojej strony, odczuwam tę niecierpliwość Francuzów, którzy nie chcą poddawać się militarystom i nie przestają myśleć, że w państwie, przewaga należy się cywilnym.

Słyszając takie wyjaśnienie, Monge i Berthollet spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Wiedzieli, że Bonaparte przez wszystkie niebezpieczeństwa, nieznaną okoliczności, dąży do objęcia władzy, nie rozumiejąc więc słów wskazujących im, jako przypuszczenie, że wzbraniałby się przyjąć tę władzę tak gorąco upragnioną.

Monge, który całą potęgą duszy kochał wolność, zaczął się uśmiechać. Ale generał przenikawszy ich myśli, dodał zaraz:

— To pewne, że jeżeli naród odkryje w żołnierzu przymioty cywilne, odpowiednie do administrowania i rządzenia krajem, postawi go na czele. Tak wymaga rozum stanu, w narodzie cywilizowanym, myślącym, uczonym.

Po małej przerwie Bonaparte dodał:

— Jestem członkiem Instytutu.

Statek angielski, czas jakiś kołysał się jeszcze po najdalszych kręgach horyzontu, poczem zniknął zupełnie z widowni.

Nazajutrz rano ukazały się brzegi Francji. Byli naprzeciw portu Vendres. Bonaparte wzrok utkwiał w odległej, ledwo delikatnie nakreślonej linii ziemi. Zawierucha myśli opanowała jego duszę. Widział jasno, całe szeregi armii, pomieszczone z bogami naprzemian, w jakimś fantastycznym pochodzie, olbrzymi dźwięk napelniał uszy jego, a wśród szeregu grenadierów, urzędników, prawodawców, tłum ludu, który przesunął mu się przed oczami duszy, widział wyraźnie jasno uśmiechniętą, łagodną, z chusteczką na ustach i na pół odkrytą szyję, Józefinę, której wspomnienie poruszało mu krew w żyłach.

— Generale — odezwał się Gantheaume, ukazując wybrzeże oświecone blaskiem wschodzącego słońca — przywiódłem cię szczęśliwie tam, gdzie cię woła przeznaczenie! Jak Eneasza przybijasz do brzegów obiecanych od bogów!

Bonaparte wylądował we Fréjus 17 vendémiaire VIII. r.

Z sali sądowej.

Lwów, 4 listopada.

(Agent emigracyjny).

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się dopiero o godzinie wpół do 11-tej rano. Przesłuchano wczaję jej przybyłego z Tryestu świadka Jaschięgo. Przed objęciem funkcji w agencji Nadarich przez Sidelnika — Jeschi był tam również funkcyjnym i napatrzył się dosyć na praktyki, stosowane względem emigrantów. Wyzyskiwano ich, pobierano nieprawie rozmaite taksy i popełniano inne tego rodzaju malwersacje.

Z wstąpieniem Sidelnika do agencji — emigracya z Galicji wzmogła się znacznie, co zawdzięczać należało jedynie agitacji Sidelnika.

W śledztwie zeznał Jaschi, że Sidelnik utrzymywał w Udine konie i powozy, służbę, wydawał również wiele na kobietę, z którą utrzymywał miłosny stosunek. Przy rozprawie sprostował swoje zeznania o tyle, że konie i powozy były własnością agencji.

W agencji Nodarich głową był Lodovico, Silvio zaś zajmował się tylko sprawami zewnętrznymi.

Dr. Luzzatto: A kto pisywał okólniki?

Św.: Urzędnicy. Włoskie układał Katzenberg, Silvio do tego się nie mieszał.

Odczytano dwa świadectwa moralności Nodariego. Z pierwszego wynikałoby, że jest on człowiekiem złym, o lichy konduicie, popadającym często w konflikt z prawem. Z odczytanych jednak następnie aktów okazało się, że komisarz policyi, wystawiający świadectwo moralności, czuł jakąś anę do Silvia i pozmyślał fakta ujemne. Świadectwo moralności, wystawione przez prezydenta miasta Udine, który ma również nadzór nad policją, wynika, że Silvio jest człowiekiem bez zarzutu.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego, obrońca dr. Solanowski domagał się stwierdzenia z aktów, że Sidelnik sam się oddał w ręce sprawiedliwości.

Przewodniczący fakt ten skonstatował, poczem prokurator zastrzegł sobie ściganie Nodariego o jakieś fakta oszukawcze względem niejakiego Jana Hrycaja, Sidelnika zaś za udzielanie pomocy do opuszczenia służby wojskowej, którego to czynu miał się dopuścić jeszcze przed rokiem 1895.

Przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za ukończone.

Rozprawę odroczone do po południu, godziny pół do czwartej — wyrok spodziewany jest dziś wieczorem.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

„Słowo Polskie“ uzyskało na swych abonentów znaczne niżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, która ze względu na doskonałe i aktualne ilustracje, a zarazem i doborową treść, może być pożądanym uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracyi Polskiej“

we Lwowie	kwartalnie	miesięcz.
— z 2 razową dostawą do domu	K. 6.—	K. 2.—
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 7-80	„ 2-60
z 2 razową „ „	„ 6-60	„ 2-20
z 2 razową „ „	„ 8.—	„ 2-70

Z „Ilustracją Polską“

we Lwowie	K. 9.—	K. 3.—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 10-80	„ 3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 9-60	„ 3-20
z 2 razową „ „	„ 11.—	„ 3-70

Prosimy o łaskawe wczesne odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Kto zaprenumeruje „Ilustrację Polską“ od 1 listopada b. r. otrzyma wszystkie, dotąd wydane numery bezpłatnie.

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 4 listopada.

Jutro:

— 5 listopada. Wtorek, Elżbiety m. — Jakowa.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut —, zachód o godz. 4 minut 28.

Subwencya państwowa dla Lwowa. Dziś rano wyjechała do Wiednia deputacya Rady miejskiej celem wyjednania u rządu subwencji na cele asanacyi i upiększenia miasta. Na czele deputacyi stoi prezydent miasta dr. Malachowski, który w myśl upoważnienia Rady powołał do deputacyi pp.: Ciucheńskiego jako drugiego wiceprezydenta, dr. Maryańskiego jako przewodniczącego sekcji finansowej, dr. Głabińskiego jako generalnego referenta budżetu gminy, tudzież dr. Dulębę jako referenta sprawy subwencji. Deputacya ma na jutro i dni następne wyznaczone terminy do audyencyi w Kole polskiem i ministerstwach.

Równocześnie wdrożona została energiczna akcyja tu na miejscu celem uzyskania jak najsiłniejszego poparcia sprawy ze strony Wydziału krajowego. W tym celu wystosowano do Wydziału pismo, do którego dołączono odpisy wszystkich trzech memoriałów, które w latach 1898, 1899 i 1901 podane zostały do rządu centralnego dla uzyskania subwencji. Marszałek krajowy przyrzekł prośbę miasta poprzeć należyście — to też ze strony Wydziału krajowego wystosowane będzie gorące pismo do ministerstwa.

Referentem sprawy w Wydziale jest p. Vayhinger.

Z ratusza. Z powodu wyjazdu prezydenta i drugiego wiceprezydenta miasta do Wiednia rządy miasta spoczywają wyłącznie w ręku pierwszego wiceprezydenta p. Michalskiego. Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się — jak zwykle — we czwartek; natomiast nie odbędzie się zwyczajne tygodniowe posiedzenie sekcji finansowej we środę, albowiem obaj przewodniczący tej sekcji wyjechali ze Lwowa w deputacyi w sprawie subwencji na asanację miasta.

Dyrektor poczt. rada dworu Seferowicz, wrócił z Wiednia i objął urządowanie.

Z Tow. sztuk pięknych. Na ostatniem posiedzeniu dyrekcyi Tow. sztuk pięknych uchwalono dalsze zmiany statutu, a mianowicie stworzenie stałego komitetu, jako organu wykonawczego dyrekcyi, któryby całą żmudną administrację i tok spraw bieżących wziął na siebie, tak, że dyrekcyja mogłaby się zupełnie oddać czysto artystycznemu celom Towarzystwa. Uchwalono następnie także ulgę dla nowo-przystępujących członków założycieli, na mocy której wolno im będzie jednorazowy datek dwustu koron na cztery raty kwartalnie rozłożyć.

Na wniosek prezesa prof. dra Jana Bożo Antoniewicza, uchwalono zasadniczo przystąpić w przyszłym roku do urządzania stałej wystawy wędrowniej, obejmującej wybitne dzieła sztuki polskiej, która co roku ma być urządzoną kolejno w miastach: Jarosławiu, Przemyśle, Stryju, Stanisławowie, Kolomyi, Czerniowiecach, Buczaczu, Tarnopolu, Złoczowie pod warunkiem atoli, że te miasta i wydziały Rad powiatowych oświadczą gotowość poparcia moralnego i przyjsia choćby z mniej znaczną subwencją. Początek ma być zrobiony od Stanisławowa. Wydział sądzi, że przy zyczliwym poparciu pp. marszałka i prezydenta miasta, zdola osiągnąć rezultaty pomyślne.

Nakoniec omawiano sprawę dla Tow. tak żywną, jak z mianę lokalu. Względ na dobro artystów, dla których Tow. radeby przynajmniej nieznaczną dotychczasową nadwyżkę dochodów i nadal na zakupno dzieł obracać, jakoteż obawa, czy ewentualnie zwiększona frekwencya zdola pokryć wyższy znacznie czynsz, nie dozwoliła dyrekcyi na stanowczą uchwałę.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Rok III. kurs jesienny obejmuje szereg następujących wykładów popularnych w listopadzie:

Wtorek 5 Dalecka Wanda: „Historia Polski“.

Poniedziałek 4 i czwartek 7 Karol Nacher: „Ochrona pracy“.

Środa 6 i niedziela 10 inż. Edmund Libański: „Z zagadnień przyrody i techniki (Wzzechświat, ziemia i życie)“.

Piątki 8, 15, 22, i środa 27 Kasprowicz Jan: „O Towiańskim — Św. Franciszek z Assyżu. — „Genezis z ducha“ Słowackiego. — Oda do młodości Mickiewicza, Dziady część III.“.

Niedziela 3 prof. Roman Br. Gostkowski: „Czy będziemy latać“.

Soboty 9, 16 i wtorki 12 i 19 dr. Tadeusz Rutowski: „Statystyka Galicji“.

Środy 6, 13 i poniedziałki 11, 18 inż. Józef Tomicki: „Elektryczne motory i maszyny“.

Czwartek 14 prof. Bronisław Pawlewski: „Przemysł chemiczny Galicji“.

Środa 20, soboty 23, 30 i wtorek 26 prof. Edgar Kováts: „O barwie“.

Niedziele 17, 24 i czwartki 21, 28 dr. Zygmunt Leser: „Reformy społeczne dwudziestego stulecia“.

Poniedziałek 25 dr. Klemens Sokal: „Współczesna literatura powszechna“.

Piątek 29 Mokłowski Kazimierz: „Rok 1831“.

Wykłady odbywają się codziennie w własnej sali wykładowej (pasaż Mikolascha) w dni powszednie od 7½ do 8½, w niedziele i dni świąteczne od 5 do 6 wieczorem. Wstęp na wykład 10 halerczy.

Oprócz wykładów, objętych programem, urządzać będzie Zarząd Towarzystwa wykłady nadprogramowe, z obrazami kinematograficznymi, o których zawiadamiać się będzie osobnymi afiszami.

Towarzystwo „Bratniej pomocy“ słuchaczy politechniki we Lwowie obchodzi w bieżącym roku czterdziestoltni jubileusz swego istnienia. Obchód, którego urządzeniem zajmuje się specjalna komisya, odbędzie się 7 i 8 grudnia. Bliższe szczegóły programu uroczystości wkrótce podamy.

Inauguracya tegorocznych wykładów uniwersytetu powszechnego odbyła się wczoraj wieczorem w szalenie napelnionej wielkiej sali ratuszowej. Salę zapelnili przeważnie panie, nie brakowało też panów ze sfer przeważnie urzędniczych, nie dzielił się tylko przedstawiciele sfery kupieckiej i rzemieślniczej.

Sezon wykładowy zagał przemówieniem prof. uniwersytetu Twardowski. Uniwersytet urządził w pierwszym roku swego istnienia we Lwowie i trzech miastach prowincjonalnych 253 wykładów, na które uczęszczało około 30.000 słuchaczy t. j. 116 przeciętnie na jeden wykład, w drugim zaś roku we Lwowie i ośmiu miastach prowincjonalnych 327 wykładów, na które uczęszczało około 63.000 słuchaczy tj. 256 przeciętnie na jeden wykład.

Tym, którzy wolają „naprzód chleba, a potem oświata“ odpowiada prof. Twardowski, że potrzebniejszą jest oświata, gdyż przyczynia się ona do łagodzenia nędzy. Wykłady o różnych wynalazkach, postępach technicznych i t. p. mogą dla pewnych sfer mieć praktyczne znaczenie. Zresztą samouki już nieraz naprzód popchnęli postęp ludzkości a jeżeliby wykłady uniwersytetu powszechnego wzbudziły u niektórych potrzebę wiedzy i pragnienie pokarmu duchowego, to spełniłyby już swoje zadanie.

Środkami uprzystępnienia oświaty są: kursa dla analfabetów, czytelnie ludowe i bezpłatne wypożyczalnie książek, które powinny znaleźć się w najdalszym i najniższym zakątku kraju naszego, teatry ludowe i tanie publikacje. Celem jak największego rozszerzenia wykładów, zarząd uniwersytetu powszechnego nawiązał stosunki z Macierzą polską, która opublikuje wykłady.

Wszystkie czynniki powinny działać wspólnie, a myśl ta wkrótce się urzeczywistni, gdyż w niedalekiej może być najbliższej już przyszłości i powstanie ogólny związek krajowy wszystkich towarzystw, których celem jest krzewienie oświaty. Oświecanie to powinno się odbyć na gruncie narodowym. Z hasłem tym powszechny uniwersytet rozpoczyna trzeci rok swego działania.

Następnie prof. dr. Balzer wygłosił odczyt p. t. „Idea odrębności państwowej Czech i Węgier od r. 1526“.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na stypendyum w kwocie stu koron z fundacyi imienia „Stowarzyszenia oszczędności i kredytu urzędników i służby kolei Karola Ludwika we Lwowie“ przeznaczone dla ubogich uczniów naukowych zakładów przemysłowych w kraju.

Krajowa Rada zdrowia odbyła siódme posiedzenie, na którym następujące sprawy były przedmiotem obrad względnie uchwał: Wydano opinię w sprawie otworzenia nowej publicznej apteki w Włodzisławiu, w pow. dolińskim, i trzeciej apteki publicznej w Podgórze. Powzięto uchwałę w przedmiocie urządzania grobowca pod kościołem klasztornym w Przemyśle. Przedstawiono kandydatów na posady docentów higieny i somatologii w męskim seminarium nauczycielskim w Stanisławowie i w żeńskim we Lwowie. Przedstawiono kandydata do udzielenia koncesyi na publiczną aptekę w Muszynie, w pow. nowosądeckim. Wydano opinię w sprawie podziału powiatu zbarskiego na okręgi sanitarne. Wydano opinię w przedmiocie podwyższenia ryczałtu na podróże urzędowe w okręgu sanitarnym głogowskim, w pow. rzeszowskim.

Rusini w Brazylii. W lokalu Tow. „Ruska Besida“ odbył się wczoraj wieczorem odczyt Bazyliana na ks. Horoszczaka, który wrócił niedawno z Brazylii.

Dziś ten, a raczej pogadanka, dotyczyła ruskiej kolonii w Paranie. Oto ciekawsze szczegóły:

Ruskie emigrantów, rozrzuconych po całej Paranie, można liczyć najmniej 40.000, niektórzy otrzymują, że jest ich do 60.000, a nawet więcej. Głównie koncentrują się ruscy emigranci koło miast Prudentopolis, Rio-Claro i Kurytyba. W Prudentopolis jest ich 10.000, w Rio-Claro 8.000. Wychodzący musieli w początkach bardzo ciężko pracować, dziś doszli do pewnej zamożności. Gospodarują w ten sam sposób, jak i u nas, gdyż innej gospodarki nie znają, a nie mają ludzi wykształconych, którzyby ich o postępach w gospodarstwie poinformowali.

W ostatnich czasach zaczęli uprawiać herbatę, co im się wcale dobrze udaje, a nawet zaczęli się już brać do winnic. Niektórzy rzucili się także do handlu i dziś już jest 12 kupców, między tymi dwóch, którzy prowadzą wielki handel eksportowy herbaty i jaj. Wogóle kolonia rozwija się pomyślnie, tylko daje się odczuwać dotkliwie brak inteligencji. Jest tylko 4 księży, trzech Bazylianów i jeden świecki, ci jednak nie mogą podjąć olbrzymiej pracy. Założyli kilka szkółek, brak jednak sił nauczycielskich.

Celem pogadanki było założyć tu w kraju komitet, któryby zainteresował szerszy ogół dla sprawy.

Dyrekcja poczt ogłasza: Ze względu na skargi publiczności, że drobne monety waluty koronowej, zwłaszcza jednokoronówki, nie znajdują się w obiegu w dostatecznej ilości, poleca się równocześnie wszystkim kasom i urzędowi pocztowemu, aby pod tym względem zadość czyniły życzeniom publiczności przy wypłatach w sposób, jak najdalej idący.

Nowa stacja telefoniczna powstaje 5 listopada b. r. wraz z mównicą telefoniczną przy urzędzie pocztowym „L w 6 13“ na Kastelówce.

Garderoba teatralna. Jeden z czytelników „Lwowskich“ pisze do nas:

Od pewnego czasu zaprowadzono w teatrze dziwny sposób oszczędnościowy, polegający na tem, że w garderobach, których na każdym piętrze jest trzy, po prawej i lewej stronie obsługuje jedna tylko garderobiana.

Rezultat tego jest taki, że:

- 1) Płaszcz i narzutki po kilka i kilkanaście słożone są na jednym haku, przez co mną się i niszczą.
- 2) Kapelusze spiętrzone są w istne wieże, niestety bardzo wywrotne (wczoraj właśnie widziałem katastrofę).
- 3) Po przedstawieniu czyni się koło garderoby tłok, ludzie depcą sobie po nogach, jakiejś pani n. p. obdarto wczoraj suknię.

Jakiś spocony pan dobiewszy do garderoby, chwycił obsługującą za prawą rękę i wrzeszczy: 870!!!... drugi chwycił ją za pasek od fartuszka, ryczy: 890!!!...

Garderobiana poczyną się naturalnie irytować, co znowu nie podoba się spoczonemu panu, który zaczyna ją lać.

Wszystko to działo się wczoraj na II. piętrze.

Ostateczny rezultat jest taki, że ci, którzy nie chcą lub nie mogą torować sobie drogi łokciami, odbierają rzeczy swe na ostatku i wychodzą z teatru w pół godziny po przedstawieniu przy pogaszonych światłach.

Ładny obrazek!

Kondolenoya. Na ręce p. K. Skrzyńskiego nadeszła z Warszawy następująca depesza kondolenacyjna: „Wyrazy głębokiego żalu i współczucia po zgonie Zajączkowskiego. Sienkiewicz“.

Lekceważenie publiczności. Wczoraj wieczorem przed odjazdem pociągów do Stryja i Stanisławowa panował niezwykle ruch. Tysiące pasażerów zebrało się na szczupłym dworcu lwowskim, a dla wszystkich była otwarta tylko jedna kasa, wydająca bilety na III kl. Ścis nie do opisanian, panie mdlały, urzędnik poccił się, a zarząd nie pomyślał o tem, by otworzyć 2 inne okienka, jak to się dzieje zwykle. To pierwsza część.

Druga przy pociągu. Mała liczba wagonów nie wystarcza nawet do stania. Ludzie cisną się na platformie i schodkach, inni bezzadnie stoją na peronie i pytają konduktorów, gdzie mają ulokować się, by dojechać na miejsce. Konduktorzy odpowiadają ironicznie, żeby zaczekali, to przypną dla nich „salonkę“.

Po pół godzinie przyczepiono 2 nowe wozy, ale to nie zaradziło temu, by pasażerowie za swe pieniądze cisnęli się na platformach i kurytarzach, a w dodatku uiszczając „nachzahlung“, gdyż z powodu ścisłu — w wagonie dopiero kupowali karty jazdy.

Dopóki trwać będzie taka gospodarka?

Przedstawienie amatorskie. Kółko amatorskie Stowarzyszenia „Skaly“ rozwijające się pomyślnie pod przewodnictwem p. Kruszyńskiego, urządziło wczoraj przedstawienie. Grano dramat Starzeńskiego „U wylotu“. Publiczność zapełniła salę po brzegi, a składała się przeważnie z członków „Skaly“, a więc rękodzielników i robotników.

W Toynbeehali pierwsze dwa wieczory wykładowe ciągnęły tak znaczną liczbę słuchaczy i słuchaczek, że na długo przed rozpoczęciem odczytu musiano drzwi zamknąć. W sobotę wygłosił adwokat dr. Allerahand odczyt o ubezpieczeniu, a w niedzielę inżynier Schall o papiernictwie. Po odczytach nastąpiła muzyka i deklamacye. Z zadowoleniem zaznaczamy, że oba odczyty były wygłoszone w języku polskim. Zarząd powinien się tylko postarać konieczniej o większą salę. Zbór izraelski ma przecież do dyspozycji wielką salę

w szkole przy ul. św. Stanisława, którą bezwarunkowo zarządowi Toynbeehali odstąpić powinien.

Dyrekcja teatru ruskiego objął z dniem wczorajszym — dotychczasowy administrator teatru z ramienia Stowarzyszenia „Besidy“ — p. H. Hubczak.

Z sali sądowej. Rozprawa b. posła dra Okuniewskiego przeciw inspektorowi podatkowemu, p. Kośmińskiemu o branie łapówki, zostało z powodu kilku wielkich rozpraw w obecnej kadencji sędziów przysięgłych odroczone do następnej kadencji.

Pomoc z Krakowa. Do tutejszego sądu apelacyjnego ma być przeniesionych z Krakowa kilkunastu urzędników. Perspektywa tego faktu, wywołala konsternację wśród tutejszych urzędników sądowych, którzy oczekiwali prawie na pewne niedługo awansu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek 4 bm. o godzinie 7 popołudniu w szkole im. Mickiewicza (Teatralna 15) Prof. politech. Tadeusz Fiedler: „Niektóre wiadomości z mechaniki w zastosowaniu do życia codziennego“.

Stow. przemysłowe kowali i stelmachów we Lwowie obradowało wczoraj przed południem w lokalu Izby rękodzielniczej, pod przewodnictwem zastępcy przełożonego p. Vettera. Z przedłożonego sprawozdania kasowego za rok 1900, wynika, że przychód za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900, wynosi kor. 1.327, a rozchód kor. 1.034. Stan majątku stowarzyszenia z końcem r. 1900 wynosił kor. 3.321.

Po odczytaniu protokołu, sprawozdania kasowego i udzieleniu absolutorium, sekretarz Izby rękodzielniczej p. Ohly w obszernym wywodzie referował wnioski wydziału o rozwiązanie Kasy chorych dla uczniów i ubezpieczenie ich w miejskiej Kasie chorych. Po ożywionej dyskusji, w której głosy odezwaly się za rozwiązaniem i przeciw rozwiązaniu, uchwalono Kasę chorych zatrzymać jeszcze na jeden rok przy stowarzyszeniu i wkładkę miesięczną z hal. 40. podwyższyć na hal. 60, licząc już od 1 listopada.

Następnie zatwierdzono wypłatę zaległych kosztów szpitalnych w kwocie 1.468 kor. z funduszu korporacyjnego i oddano zarząd korporacji w miejsce zmarłego przełożonego Matiaszewskiego dotychczasowemu zastępcy przełożonego p. Vetterowi i wybrano komisję dla kontroli majstrów, czy uczniowie zapisują do korporacji i do korporacyjnej Kasy chorych. Po uchwaleniu kilku wniosków o godz. pół do 1 zgromadzenie zamknięto.

Sekretarz Izby p. Ohly zawiadomił zgromadzonych, że fundusz imienia Michaliny Michalskiej, założony w czerwcu z okazji poświęcenia nowego sztandaru korporacyjnego, urósł do 1.136 koron i wyraził nadzieję, że członkowie korporacji fundusz ten przy każdej sposobności będą zasilać.

Tutejsi majstrowie szewscy obradowali wczoraj przedpołudniem w małej sali „Gwiazdy“ nad założeniem przymusowej majsterskiej Kasy chorych przy stowarzyszeniu korporacyjnem. Przewodniczył p. Bratro, referował p. Wlach; po ożywionej, miejscami dość burzliwej dyskusji, uchwalono domagać się od korporacji zwolnienia najdalej do dni 14 walnego zgromadzenia w sprawie obowiązkowej Kasy chorych dla majstrów. Następnie wywleczono szereg żalów na gospodarkę przełożenstwa korporacji i na magistrat i uchwalono wysłać deputację do namiestnika z zażaleniem na magistrat, który od ośmiu miesięcy nie zająłwa protestu, wniesionego przeciw dewastacyjnej gospodarce zarządu stowarzyszenia przemysłowego szewców.

Klub pocztowy urządza w sali Kasyna miejskiego w piątek 8 i w niedzielę 10 listopada przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie komedia opera w dwóch aktach R. Genégo p. t. „Szczęśliwy zakład“. Bilety dla członków wydaje p. kontroler Łoziński (główna poczta).

Smutna scena rozegrała się onegdaj przy ul. Pułaskiego 1. S. Do mieszkania p. L. weszła jakaś kobieta. Wkrótce dał się słyszeć krzyk: „ratujcie, bo mnie zabije“, poczem z pokoju p. L. wybiegła ta sama kobieta z obrzękłą twarzą, zmierzwiłymi włosami i zdartą chustką. Okazało się, że nieszczęśliwa kobieta przyszła upominać się do p. L. o alimentację dla trojga dzieci. Pobita opatrzyła stacja ratunkowa. Następnie zwróciła się pokrzywdzona ze skargą na drogę sądową.

Cyklisty. Walne zgromadzenie „Lwowskiego klubu cyklistów“ odbędzie się 9 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali kręgielnianej Kasyna miejskiego. W razie braku kompletu następnę odbędzie się w pół godziny później.

Z przełożenstwa zboru izraelskiego proszą nas o zanotowanie, że deputację do marszałka krajowego prowadził zastępca prezesa zboru.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +4° R.

Kronika policyjna. Służąca dr. M. Lewickiego, zamieszkałego w ulicy Józefata, nazwiskiem Małanka N., rodem z Mikołajowa, zbiegła ze służby, skradła służbowo 50 koron. — Majster studniarski Szymon Małochleb, oskarżył parobka swego, Eliasza Radziewicza Winnickiego o sprzeniewierzenie i wydłużenie na rachunek zarobku 28 koron, z którym zbiegł ze służby. — U handlarza gęsi, przybyłego z Jaryczowa, Jakóba Weissmanna, zakwestyonowano płaszczy gumowy, wartości 50 koron. Płaszcz taki posiadają motorowi kolei elektrycznej, a w ostatnich dniach skradziono ich kilkanaście. — W ulicy Dekerta jechał woźnica Hersch Brand tak nieostrożnie, iż zerwał z realności pod 1.5 kilka metrów rynnę. Rywna spadając omal nie okaleczyła przechodni. Pociągnięto go do sądowej odpowiedzialności.

Zbłąkanego konia karego z białym znakiem na czole, przytrzymało wczoraj wieczorem na placu Krakowskim i oddano komisarzowi dziel. II.

Znaleziono. W ulicy Serbskiej znalazł policyant damski pugnares z kwotą 3 kor. 62 hal. — W ulicy Sykstuskiej znaleziono 6 kluczyków na kółku żelaznem.

Zgubiono 31 października na ul. Łyczakowskiej srebrny zegarek damski, kryty, z krótkim łańcuszkiem. Rzetelny znalazca zechce oddać go za wynagrodzeniem w urzędzie pocztowym ul. Łyczakowska 63.

Kronika krajowa.

Dola oficjalisty prywatnego. Warunki, które każdy leśniczy podpisać musi, jeżeli chce być przyjętym do dóbr p. W. F.:

Nie wolno leśniczemu w służbie nosić broni palnej (strzelby) ani jej w domu trzymać; może za zezwoleniem właściciela nosić tylko rewolwer.

Pniowego żądania nie wolno pobierać.

Nie wolno leśniczemu po za służbą, nawet w niedzielę i święta, komu innemu pomiarów, map i t. p. robić, a nawet ustnej porady udzielić.

Leśniczy odpowiada za wszystkie lasy p. F. w tarnopolskim i skałackim powiecie, a gdyby zaszła kradzież podczas nieobecności leśniczego, a on o tej nie wiedział lub właścicielowi nie doniósł, staje się współwinnym.

Mieszkanie jest tam, gdzie się odbywa wyrąb lasu.

Oddalenie lasu w pow. tarnopolskim od lasu w powiecie skałackim jest 40 klm.; podróż odbywa leśniczy furą, nie otrzymuje żadnych dyet, ani strawnego, zwrócone mu zostaną tylko wydatki na myto.

Posada jest kawalerska z pomieszkaniem i wiktym; umeblowanie i światło musi mieć własne.

Rozwiązanie umowy za 30-dniowym wypowiedzeniem.

Placa roczna 600 koron w kwartalnych ratach z dołu; zaliczek nie ma.

Wszelkie wykazy i raporty muszą być prowadzone w dwóch językach: polskim i niemieckim, albowiem inspektor p. F. będąc zarazem inspektorem wszystkich dóbr, nie umie słówka po polsku; jest rodowitym prusakiem i pensjonowanym kapitanem pruskiej obrony krajowej.

I czy można się dziwić, że 60 proc. wychowanków szkoły lasowej znajdowało się do niedawna w innych zawodach? W ostatnich czasach stosunki miały się tak pogorszyć, że zaledwie 10% wychowanków szkoły poświęca się leśnictwu.

Pod adresem dyrekcyi poczt komunikują nam ze Szezurowic: Pisaliśmy swojego czasu o *sui generis* unikacie, że listy nadane ze Szezurowic potrzebują kilku dni, aby dojechać pocztą do sąsiednich gmin nieraz o godzinę drogi pieszej od miejsca nadania położonych. Dzieje się to z tego powodu, że pomiędzy Szezurowicami a Łopatynem brak bezpośredniego połączenia pocztowego i listy muszą krążyć kilkanaście mil obocznymi drogami z wózka pocztowego na kolej, z kolei znów na wózek pocztowy. Ponieważ zaś w Łopatynie jest sąd powiatowy, urząd podatkowy etc. przeto na takiej zwłoczce w doręczaniu listów, cierpi ludność, pomijając już to, że ruch handlowy i przemysłowy wymienionych miasteczek z roku na rok się zwiększa. Jestto w każdym razie rzecz niezrozumiała, ażeby w okręgu sądowym i podatkowym nie było bezpośredniego połączenia przynajmniej pomiędzy dwiema najważniejszymi miejscowościami. Pod adresem dyrekcyi poczt wpłynęło prawie z wszystkich gmin sąsiednich Łopatyna i Szezurowic w tych dniach podanie o bezpośrednie połączenie pocztowe pomiędzy Szezurowicami a Łopatynem — naturalnie z zachowaniem dotychczasowego także połączenia Szezurowic z Brodami. Mamy nadzieję, że dyrekcyja uwzględni żywotne interesy ludności.

Z Krakowa donoszą nam: Zawiązał się ścisły komitet, celem zwolnienia wiece ogólnokrajowego urzędników prywatnych.

Prezsem wybrany p. Zieleniewski, wiceprezami pp. Miński i Gutowski, sekretarzami pp. Sierhiejewicz i Muthsam. Do komitetu weszli pp. Böhm, Gajdeczka, Jejdo, Jachimowicz, Karnasiewicz, Nowak, Pietrzak, Schlesinger, Siwiński, Skaza, Wojciechowski, Ziemiański. Komitet ścisłyjszy zaprosił komitet obszerniejszy, złożony z kilkudziesięciu osób.

Drohobycz, 25 października. Jak wam telegraficznie doniosłem, został wczoraj wybrany jednomyślnie adwokat tutejszy dr. Wł. Szajna burmistrzem. Dr. Szajna, którego na tem stanowisku witamy staropolskim „Szczęść Boże“, jest człowiekiem młodym, który wprowadzi na arenie politycznej nie zajął dotychczas wybitnego stanowiska, znany jest jednak jako człowiek wysokiej inteligencji, zacnego charakteru, zamilowania do pracy, a dla miasta, które go na czele zarządu postawiło, żywi jak najlepsze chęci; to też z ufnością i wiarą spoglądają wszyscy na ten wybór i z nadzieją, że nowy burmistrz odpowie godnie swemu bardzo ciężkiemu zadaniu; czekają bowiem na spełnienie ważne i doniosłe, a dotychczas odłożone leżące sprawy, z których wymienimy tylko najważniejsze, jak budowa szkół, kanalizacya, wodociągi, oświetlenie elektryczne i t. d., które do sprawy w połączeniu z budową się mającym tu domem kary dla pomieszczenia więźniów lwowskich i z budową gmachu dla sądu, na rozwój miasta muszą stanowczy wpływ wywrzeć i miasto nasze do rzędu pierwszorzędných podnieść mogą. Dr. Szajna, mieszkając tu od dłuższego czasu, zna zresztą wybornie stosunki tutejsze, wie, czego dla miasta potrzeba, a jednomyślny jego wybór zdaje się dopomóc mu do wprowadzenia przedewszystkiem zgody, której dotychczas w Radzie brakowało i potrafi całą Radę

zainteresować sprawami, które od tak dawna zniszczenia czekają.

Rękopisów drobnych redakcyi nie wraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyi Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyi Słowa Polskiego*.

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy zamawiać się o nie wprost z administracyą przy ulicy Chorażczyzny 1. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę tygodniową*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na *provincyę* dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

W naszej administracyi złożyli zamiast kwiatów w dzień zaduszy 20 kor. na Braci Alberta Henrykowie Mikolaschowie; na upiększenie wzgórz weteranów Wenanty Szydłowski 2 korny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa urzędników prywatnych „Merkury” odbędzie się dnia 5 bm. o godzinie 8 wieczór w lokalu przy ulicy Sykstuskiej 1. 24.

Zmarli:

We Lwowie: Antoni Enders, znany kupiec, lat 56.
W Piwnicznej: Gabryela z Karpińskich Kępińska, żona sekretarza miasta.

W Stryju: Antoni Papieski, lekarz kolejowy, uczestnik powstania 1863 r.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 4 b. m. pierwsze przedstawienie opery w bieżącym sezonie „Manru”, opera w 3 aktach J. J. Paderewskiego. Pierwszy gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss. W partyi Azy debiutować będzie panna Matylda Rollówna.

We wtorek 5 b. m.: „Bogaty wujaszek”, komedia w 4 aktach Karola Karlowa. Występ K. Kamińskiego.
We środę 6 bm. po raz drugi: „Manru”, opera w trzech J. J. Paderewskiego. Drugi występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

We czwartek 7 bm. (wznowienie): „Jaś i Małgosia”, opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. Występ Ireny Bohuss.

W piątek 8 bm. po raz pierwszy: „Pan sędzia”, komedia w 3 aktach Al. Bissona, przekład Wandy Nałęcz.

W sobotę 9 b. m. po raz drugi: „Jaś i Małgosia”, opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. Występ Ireny Bohuss.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny.

We wtorek 5 b. m.: „Hania” (Selim) z powieści Sienkiewicza.

We czwartek 7 bm. po raz drugi „Hania”.
W sobotę 9 bm. „Pani majstrowa z Chorażczyzny”.
W niedzielę 10 bm. po raz drugi: „Pani majstrowa z Chorażczyzny”.

Bilety wcześniej nabyć można w drogueryi Langa i Pilarzkiego, Akademicka 3, a w dniu przedstawienia przy kasie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W poniedziałek 4 b. m. po raz piąty: „Dziady” A. Mickiewicza, poemat dramatyczny.

We wtorek 5 bm. po raz szósty: „Dziady”.
We środę 6 bm.: „Pan Damazy” Blińskiego (przedstawienie popularne, ceny niższe).

We czwartek 7 bm.: „Dziady”.
W sobotę 8 bm.: „Budowniczy Solness” Ibsena.

Sezon operowy, jak już teraz rzeczą jest pewną, nie będzie chromał skutkiem braku urozmaicenia.

W bieżącym tygodniu ujrzymy nie graną u nas od lat kilka, a tak wdzięczną operę Humperdincka „Jaś i Małgosia”. Otrzyma ona nową, pełną wspaniałych efektów, wystawę. Obsada głównych partyj pozostanie ta sama, co dawniej. Parę poetycznych dziełaków odtworzą znówu pp. Bohussówna i Kleszewska, które tyle wdzięku naiwnego miały wcielić w swe kreacje. Będzie też tak samo, jak pierwotnie, czarownicą p. Kasprończowa. Tylko w partyach matki i ojca zaszyły zmiany co do obsady. W miejsce p. Skalskiej wystąpi p. Łopatyńska, ojcować zaś będzie p. Paszkowski.

„Urwasi”, operę znakomitego naszego rodaka Dłuskiego, przygotowuje dyrekcya na początek grudnia r. Na premierę spodziewany jest przyjazd kompozytora, który, jak czytelnikom naszym wiadomo, przebywa stale w Petersburgu.

Z teatru. Raupacha zaduszkowy „Stimmungsbild” wznowiono w sobotę na naszej scenie. Dla wielkiej przeważnej części widzów była ta od dawna nie grana sztuka nowością. Słuchano z zainteresowaniem historyi młynarza, który śmierci się lęka i w zabobny wierzy. Razem z nim z ciekawością śledzono, czy w orszaku przeznaczonych na śmierć, którzy według podania ma się okazywać w noc wigilijną, znajdzie się bohatera i piękna córka młynarza i czy naprawdę oni w przeciągu roku umrą? Autor czyni legendzie zadość i część publiczności wychodzi z teatru zadowolona. Wzruszeń było co niemiara (zwłaszcza w akcie trzecim), a o to szło właśnie.

Sztuka była przygotowana dorywczo, co też dało się od czasu do czasu odczuwać. Ślicznie deklamowała panna Arkawinówna, podkreślając z całą siłą bohatera następstwa dramatyczne. Doskonale, jak zwykle, popisał się p. Roman, dobronaszny, ale w duchy nie wierzący szynkarz, i p. Kwiatkiewicz, jako proboszcz. Natomiast p. Kuncewicz trochę zanadto dramatycznie pojąwszy swą rolę, mniej nas zadowolili.

Wczoraj grano przy wysprzedanej sali po południu „Trzy życzenia”, a wieczorem „Kierownika szkoły”. Po południu święcili prawdziwy tryumf p. Kli-

szewska i p. Lelewicz, wieczorem zaś pp. Gostyńska, Bednarzewska, oraz pp. Chmieliński, Antoniewski, Stanisławski i Kosiński.

„Promienia”, pisma poświęconego sprawom młodzieży szkolnej, wyszedł dr. 9, po konfiskacie nakład drugi i zawiera: „Partye polityczne w Galicyi”, „Co nam daje szkoła średnia”, „Proces Toruński”, barwnie napisany artykuł ruchliwego popularyzatora Lib. „Z wrażeń wędrownego prelegenta”, „Reforma szkół średnich w Rosyi”, „Korespondencye” i „Kronikę”. Na 9. numerów tego pisma prokuratorya siedm skonfiskowała.

Pomnik Kościuszki w Milwaukee. W Milwaukee w Ameryce ma stanąć pomnik Kościuszki, według projektu Mikołaja Brody. Na granitowej skale, zmienionej w twierdzę, Kościuszko stoi, ubrany w mundur amerykański. Dłoń spoczywa na armacie, a poniżej mapa teatru wojny. W drugiej ręce trzyma lunetę, którą badał stanowisko Anglików. U podnóża skały niewiasta, Polka, podaje sztandar. Z drugiej strony idą wypuklorzęby, przedstawiające wybitne chwile z późniejszej działalności Kościuszki.

Micio Horszowski, Lwowianin, młodzieńki wirtuoz, znany jako „cudowny dziecko”, daje dnia 18 lutego własny koncert we Wiedniu w sali Bösendorfera. Poprzednio wystąpi Miccio na koncercie orkiestralnym w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego i wykona koncert Beethovena z orkiestrą. Występ młodzieńkiego pianisty, który jest od dwóch lat uczniem profesora Teodora Leszetyckiego, budzi w muzycznych sferach Wiednia wielkie zainteresowanie, tembardziej, że Miccio występuje nie tylko jako wirtuoz, ale i jako kompozytor ze szeregiem własnych utworów fortepianowych.

Wystawa obrazów p. Christo Kutewa, malarza bułgarskiego, wychowanka krakowskiej akademii sztuk pięknych, odbędzie się w Krakowie.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 4 listopada.

Tramwaj do klasztoru zwierzynieckiego.

Kraków. Gmina Półwie zwierzynieckie zawarła układ z Towarzystwem elektrycznym tramwajowym, mocą którego tor tramwajowy będzie przeprowadzony aż do klasztoru zwierzynieckiego. Równocześnie towarzystwo tramwajowe obowiązało się całą drogę oświetlić lampami, poprowadzonemi od kabli elektrycznego. Zapadła też uchwała, aby brzegi Wisły, począwszy od rogatki, zbulwarować aż do klasztoru zwierzynieckiego.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie Rady państwa rozpocznie się o godz. 3 po południu, czas wiedeński.

Obywatelstwo honorowe.

Wiedeń. W sali posiedzeń Rady miejskiej odbyło się uroczyste wręczenie dyplomu obywatelstwa honorowego burmistrzowi Luegerowi.

Konferencye ministerjalne.

Wiedeń. Prezydent ministrów dr. Körber udał się dziś przed południem do ministra dra Rezeka i miał z nim dwugodzinną konferencyę. Wnoszą z tego, że różnice między obu ministrami zostały załatwione i spodziewają się, że równocześnie i sytuacja parlamentarna się polepszyła. Mimo tego są jeszcze wątpliwości, czy minister dr. Rezek zjawi się na posiedzeniu Rady państwa.

Ostatecznego załatwienia przesilenia parlamentarnego spodziewać się należy po powrocie cesarza do Wiednia.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych Sejmu węgierskiego wspomnieli prezydent o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety Maryi i otrzymał upoważnienie do złożenia życzeń imieniem Izby. Następnie poświęcił wspomnienie pośmiertne Mac Kintley'owi, co uchwalono również umieścić w protokole obrad.

Konflikt turecko-francuski.

Paryż. W tutejszych kołach informowanych twierdzą, że obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, że akcyja francuskiej dywizji okrętowej nie ograniczy się na osiągnięciu zadość uczynienia w aferze Loranda, ale także rozciągnie się na rozmaite inne bieżące nieporozumienia i kwestye tureckie. Ze strony socjalistycznej zamierzają wnieść na najbliższem posiedzeniu Izby deputowanych interpelacyę co do demonstracyi floty francuskiej.

Konstantynopol. Pokazuje się obecnie, że twierdzenia podane przez Portę w dziennikach urzędowych, że konflikt francusko-turecki został zażegnany przez to, iż Porta przyrzekała wykonać wszystkie żądania francuskie, mijają się z rzeczywistością. Porta, jak się zdaje, chciała przez to osiągnąć tylko zwłokę i sądziła, że uda jej się wstrzymać wysłanie floty francuskiej.

Paryż. Figaro dowiaduje się, że do dywizyi Caillarda przylączyła także jeden okręt francuski z Krety, okręt francuski, wracający z Chin, z Port Said, który uda się wprost na wody tureckie, i okręt francuski, stacyonowany w Konstantynopolu.

Sytuacja w południowej Afryce.

Pretorya. O walce i klęsce Anglików w dniu 30 z. m. donoszą: Boerowie wykonali tego dnia atak na kolumnę pułkownika Bensona i zabrali dwa działka. Benson poległ zaraz na początku walki, po czem Campson objął komendę i kierował obroną. Boerowie czynili ogromne wysiłki, aby otoczyć i zabrać do niewoli wszystkie siły angielskie, skoncentrowane w tem miejscu, zostali jednak ze znacznymi stratami odparci. Straty Boerów obliczają na 200 do 400 ludzi. Gdy nadszedł pułk. Barker z posiłkami, Boerowie cofnęli się.

Petersburg. Carstwo pojechali ze Spąły do Skierniewic, dokąd udał się także rosyjski następca tronu.

Belgrad. Podług oficjalnego doniesienia, dozwolono wywozu bydła rogatego do Austro-Węgier także z okręgu belgradzkiego pod warunkiem, że transporty będą wprzód zgłaszane w ministerstwie rolnictwa.

Polacy na obczyźnie

Dla prześladowanych. Otrzymałmy następującą odezwę:

Wskutek znanych zajęć w gimnazyach wydalono w końcu zeszłego miesiąca kilku abiturientów z gimnazjum brodnickiego i chełmińskiego. Pomiedzy tymi znajdują się niejedni w smutnem położeniu materialnem, Celem umożliwienia im dalszego kształcenia się, odzywamy się niniejszem do ofiarności naszego społeczeństwa.

Składki uprasza się przesyłać na ręce p. dra med. Brejskiego w Toruniu (Thorn), przy Rynku Staromiejskim 1. 8. O rozdzielaniu funduszy stanowiąc będzie komitet, wybrany przez niżej podpisanych.

W październiku 1901 r.

Ks. kan. Bielicki Pelplin, dr. Brejski Toruń, Cichocki Zapłuskoweszy, Leon Czarliński Toruń, Działowski Działowo, Hozakowski, dr. Józef Karwat Wichulec, B. Kurzętkowski Lubawa, dr. Lamparski Lubawa, Łyszczowski Komorowo, ks. prob. Majka Samplawa, Mosakowski Cieszyń, ks. prob. Odrowski Toruń, ks. prob. Odrowski Nawra, ks. prob. Okoniewski Lubawa, Ossowski Najmowo, dr. Polewski Chełmuo, dr. Pomierski Lubawa, dr. Rzepnikowski Lubawa, prof. Schroeder Brodnica, Sikorski W. Chełmy, Ślaski Orłowo, dr. L. Szuman Toruń Wł. Szuman Toruń, ks. prob. Wiśniewski Wielkałaka, Wyczyński Brodnica, ks. prob. Żorawski Jastrzębie.

„Polonia” na Sumatrze. Do wiadomości o Michalskim (*Słowo Pol.* nr. 498) otrzymałmy jeszcze następujące szczegóły: Rzekomy Michalski nazywa się Ludwik Matiaszek, był synem farmaceuty w Krakowie. Po śmierci ojca, wychowywał się u swojego chrzestnego ojca Ludwika Zieleniewskiego i został urzędnikiem w biurze kupieckim fabryki firmy L. Zieleniewski. Wzięty do wojska austriackiego, dosłużył się rangi feldwebela. Za pieśni polskie został w r. 1862 zdegradowany na szeregowca. Po raz drugi dosłużył się w r. 1863 rangi feldwebela — i z całym swoim oddziałem, w uniformie i z bronią przeszedł do powstania. Trzymał się długi czas, jako dowódca lotnego oddziału. Po powstaniu ukrywał się jakiś czas w Krakowie, poczem wysłany został na naukę do Zurychu pod nazwiskiem Michalskiego, które zatrzymał. Dorobiwszy się na Sumatrze fortuny, wrócił do Europy i kupił posiadłość z zamkiem w Szwajcaryi. Do kraju, jako dezertor wrócić nie mógł. Umierając, zostawił posiadłość żonie, szwajcarce, a w Krakowie utworzył fundacyę z kapitałem 40.000 na stypendya dla rękodzielników, poruczając Radzie miejskiej zawiadostwo. Warto więc wiadomości o Matiaszku tymi szczegółami uzupełnić.

Depesze handlowe z d. 4 b. m.

Wiedeń, 4 listopada. Dziś o godzinie 10 minut 55 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117-20 Renta majowa 98-50, Węgierska renta koronowa 93-—, Akcyje kredytowe 60-—, Kredytowe węgierskie 55-—, Bank anglo-austriack 26-—, Unionbank 512-—, Bankverein 419-—, Laenderbank 398-50, Kolej pań. 624-50, Lombardy 63-—, Elbenthal 470-—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcyje tytoniowe — Alpin 345-50, Rima Muranya 415-50, Prager Eisen 1430-—, Losy tureckie 95-25, Ruble 254-—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcyje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92-20, 4% listy zastaw. Banku kraj. 92-—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90-50.

Uspokojenie spokojne.

Berlin, 4 listopada. O godzinie 12 m. 15 notowano: Kredyty 195-40, Disconto Commandit 171-—.

Tendencja spokojna.

Wiedeń, 4 listopada. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 8-83 do 8-84, żyto na wiosnę 7-63 do 7-64, kukurydza na listopad od 5-70 do 5-75, kukurydza na maj-czerwiec od 5-71 do 5-72, owies na wiosnę od 7-71 do 7-72, rzepak na styczeń-luty od 13-75 do 14-—, rzepak na sierpień-wrzesień od 12-20 do 12-30, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie w kursach owsa słabe, w innych silne.

Pięknie

Pochmurno.

Budapeszt, 4 listopada. Pszenica na kwiecień od 8-55 do 8-56, żyto na kwiecień od 7-34 do 7-35, owies na kwiecień od 7-40 do 7-41, kukurydza na maj 5-39 do 5-40, Rzepak na sierpień 11-75 do 11-85.

Oferty na pszenicę. Tendencja mierna.

Chęć rezerwow.

Tendencja silna.

Zmienna.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. R. J. Müller

ordynuje nad apteką Piotra Mikolascha. 7870

Dr. Zofia Moraczewska

wróciła z Franzensbaudu i ordynuje w chorobach kobiecych od 3 do 4 popoł., ulica św. Mikołaja 19, I. 7873

Kancelarya adwokata

Dr. Wittlina we Lwowie

przeniesioną z domu przy ul. Sykstuskiej 1. 37, do domu przy ulicy Sykstuskiej 14. 8294

Zakład dentystyczny

Hotmańska 12 obok Kawiarni Wiedeńskiej, wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kauczuku i złocie bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu, przy pomocy technika szkoły angielskiej 7887 Dr. F. Fruchtmann.

**INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń,**

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 8102

Sprzedż biletów kolejowych

znajduje się w mieście

w Biurze Dzienników i Ogłoszeń

SOKOŁOWSKIEGO, Pasaż Hausmana 9.

1468

Kasa otwarta przez cały dzień.

Polecam szanownej P. T. Publiczności moją jadalnię przy pl. Smolki 13 we Lwowie. Dzięki długoletnim staraniom, zjednała sobie moja kuchnia ogólne uznanie, za które dziękując, proszę o takowe i nadal. Kroję się z wysokim poważaniem 7849 Michał Drabik.

Leonia Schutzman

8295

Dr. Salomon Somerstein

Sarnki dolne.

zareczeni.

Lwów.

Panna Berta Klarfeld zareczyła się wczoraj z p. Izydorem Kreisbergem kandydatem adwokackim. 8266 1

L. 5801/1901.

Ogłoszenie licytacji.

Na zasadzie uchwały Rady miejskiej z dnia 17 bm. rozpisuje się niniejszem w celu wydzierżawienia prawa propinacji miejskiej i prawa poboru opłat gminnych od trunków, tudzież prawa propinacji na dworcu kolejowym w Brodach i prawa propinacji w dobrach Folwarki wielkie i małe gminie miasta Brodów przysługujących na przeciąg lat trzech od dnia 1 stycznia 1902 do dnia 31 grudnia 1904.

publiczną licytację

za pomocą pisemnych ofert, która odbędzie się we wtorek dnia 12 listopada 1901 od godziny II przedpołudn. do godz. I popoł. 8243 3-2

Jako ceną wywołania ustanawia się czynsz roczny:

1. za prawo propinacji miejskiej 16.000 kor.
2. za prawo poboru opłat gminnych od trunków 62.800 kor.
3. za prawo propinacji na dworcu kolejowym w Brodach i w dobrach Folwarki wielkie i małe 6200 k.

Cena wywołania za wszystkie powyższe wyszczególnione przedmioty dzierżawne, które tylko razem wypuszczone będą w dzierżawę, wynosi 85000 koron, wadyum przy licytacji złożyć się mające wynosi 8500 koron.

Oferty pisemne na wszystkie wyżej poszczególnione przedmioty dzierżawne opiewające, należyście opiewane, przez oferentów własnoręcznie podpisane i opieczętowane, wnosić można przed terminem licytacyjnym, na ręce burmistrza, lub na terminie licytacyjnym przed zamknięciem licytacji na ręce komisji licytacyjnej.

Zamknięcie licytacji nastąpi punktualnie z uderzeniem godz. 1 popoł., po której żadne dalsze oferty ani też żadne dodatkowe oferty bezzwzględnie nie będą przyjęte.

Warunki licytacyjne mogą być przejrane podczas godzin urzędowych w tutejszym urzędzie magistratualnym.

Z Magistratu miasta

Brody, dnia 29 października 1901.

M. Kulak.

Skład farb i handel materyałów**O. T. Wincklera Syn**

we Lwowie, Rynek 1. 23.

poleca po cenach niższych, jak wszędzie:

Karbolineum i ter destylowany

Farby, lakiery i przybory do malowania

Masę woskową własnego wyrobu do podłóg

Masę francuską prawdziwą na posadzki

Lakier na podłogi Marksa

Szczotki wszelkiego rodzaju

Farby artystyczne

Artykuły gospodarcze i budowlane

Oliwę i pasy do maszyn

Artykuły gumowe techniczne

Rogózki i chodniki kokosowe

Mydełka toaletowe

Gąbki toaletowe i powozowe

Świece stearynowe.

Zamówienia zamiejscowe skutecznie odwrotnie. 1698

Dział ekonomiczny.**Wiadomości giełdowe.**

Wiedeń, 2 listopada.

Obroty tygodniowe zakończono w spokojnym usposobieniu i po kursach utrzymanych pomimo trudnych warunków ogólnej sytuacji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wobec zachowania się partii młodoczeskiej, rychłe ukończenie debaty budżetowej jest silnie zakwestyonowane, a tem samem staje się mocno wątpliwą akcja pomocnicza rządu dla wielkiego przemysłu, zawisła od uchwalenia budżetu. Gdyby zaś istotnie ten tak niezmiernie ważny moment stał się z winy parlamentu bezprzedmiotowy, nie miałaby spekulacja żadnego więcej motywu do popierania dzisiejszego stanu notowań. Z targów zagranicznych pomoc bowiem nie nadejdzie, gdyż i tam położenie aktualne wiele do życzenia pozostawia.

Targ londyński stoi pod bardzo ujemnem wrażeniem najnowszych niepomyślnych wiadomości z teatru wojny południowo-afrykańskiej, targ paryski zaczyna co raz więcej odczuwać następstwa olbrzymich strat, poniesionych w walorach przedsiębiorstw lokalnych i francusko-rosyjskich, a targ berliński ledwo jest w stanie utrzymać się przy dzisiejszych tak bardzo obniżonych notowaniach. Czy więc tutejsza spekulacja, wyniszczona tak długim niepowodzeniem, zdoła długo jeszcze opierać się ze wszechmiar ujemnym wpływem, jest wcale wątpliwe.

Na razie przeważa jeszcze zdanie, że można liczyć na poprawę stosunków, a tem samem uważać sytuację jako pozostawiającą jeszcze względny punkt wyjścia. Spekulacja ogranicza się jednak do ostatnich granic w swych transakcjach i dokonuje istotnie tylko tyle obrotów, by otrzymać notowania na ostatniej wysokości. Pomocną jej jest w tej mierze i ta okoliczność, że bardzo mało materyału przychodzi na targ na sprzedaż, wobec czego rozmiar interesów pozostaje bardzo mały i da się wcale łatwo opanować.

Ograniczenie to, a raczej przymusowa wstrzeżliwość udzieliła się także targowi dla walorów lokalnych, gdyż mimo ogromnych zapadłości kuponowych z dniem 1 bm. ograniczyły się i tam transakcje do najskromniejszych rozmiarów.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placą: 245.—	ładają: 225.—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-frankówka	19 18	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 4 listopada.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów:

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7.50 do 7.75. Pszenica nowa 7.25 do 7.50. Żyto gotowe od 6.50 do 6.80. Żyto nowe od 6.25 do 6.50. Owies obrotowy 6.50 do 6.80. Owies nowy od 6.— do 6.50. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browar. 6.50 do 7.—. Rżepak nowy 13.25 do 13.50. Łusanka 10.50 do 11.—. Groch pastewny 7.— do 7.50. Groch do gotowania 8.— do 11.—. Wyka 5.50 do 6.—. Bobik 5.25 do 5.50. Hreczka 6.50 do 7.—. Kukurydza nowa 5.70 do 6.—. Kukurydza stara 6.— do 6.30. Chmiel za 56 kilo 60.— do 70.—. Konieczyna czerwona 42.— do 48.—. Konieczyna biała 45.— do 68.—. Konieczyna szwedzka 50.— do 60.—. Tymotka 24.— do 26.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17.— do 17.25; paritas Tarnopol na termin 16.— do 16.25.

Tendencja niezmienna, ceny utrzymują się

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 listopada b. r.

Hotel George'a. K. Winnicki z Turat, St. Lubomirski z Równego, J. Krasicki z Bachórze, R. Misiągiewicz z Sanoka, J. Kracmar z Przemyśla, R. Doryk z Gracu, M. Neumann z Rosy, H. Kozakowska z Rosy, Z. Gizowski z Stubienek, A. Bandrowski z Krakowa, E. Neuhaus, J. Spanner, J. Bretschneider z Wiednia.

Hotel Imperial. W. Kozubowski z Krakowa, A. Jędrzejowicz ze Starego miasta, J. Cirkel z Pragi, E. Bock z Wardhausen, E. Fried z Kozowej.

Hotel Francuski. N. Siennicka ze Lwowa, St. Zwolski z Bryniec, H. Sawczyński z Belza, Cz. Wojciecki z Przemyślan, Deryk z Gracu.

Hotel Europejski. Dr. J. Wilusz z Jasła, J. Dziama z Czernichowa, M. Mycielska z Rosy, H. Bartmańska z Przemyśla.

Hotel Wanda. L. Kluczyński z Jasionowa, J. Halka z Żółkwi, J. Blanchy z Pressburga.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

KAWA!

Kto chce kupić tanio

Specyalne Kawy

niech zamówi u nas próbną 5-cio kilową przesyłkę. Wysyłamy franco i wolne od cła do każdej stacyi pocztowej w Monarchii: 7709 10-4

4³/₄ klg. Santos . . . zlr. 5.46

4³/₄ „ Cuba . . . „ 7.32

4³/₄ „ Ceylon-perłowa 8.79

Cenniki kawy i herbaty darmo i opłat.

Fratelli Deisinger

= Import kawy i herbaty. =

Triest. Filia: Fiume.

Wałki elastyczne

białe i brązowe

w pięciu grubościach, do zaopatrywania okien i drzwi na zimę, polecają

J. Friedrich

i A. Beacock

Lwów, Hetmańska 4.

Próbki wraz z podaniem ceny przesyłamy na żądanie. 7875

Każdy Prenumerator „Słowa Polskiego“

może nabyć

Całą Bibliotekę złożoną z 113 dzieł

najwybitniejszych pisarzy polskich i zagranicznych.

Szczegółowy wykaz tej Biblioteki podaliśmy na stronie 8 w Nr. 445 z r. b.

Prenumeratorowie nasi mogą cały komplet (113 tomów) nabywać za opłatą jednorazową 30 koron, lub w kwartalnych spłatach po 8 koron. W drugim wypadku dostarczymy komplet w 4 seryach, pierwsze trzy po 25 tomów, ostatnia serya 38 tomów. Wysyłkę zarządzamy bezzwłocznie po odebraniu każdej raty na koszt odbiorcy. 7158

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Największy wybór! Najniższe ceny!

Dywany, portyery, chodniki, story, firanki, kapy i materye meblowe — poleca nowo otworzony magazyn 6784

„Au printemps“

Lwów, pl. Halicki 13 (dawniej Zwieback).

Vin Urane Pesqui

gasi nieznosne pragnienie chorych na cukrzycę, usuwa zasychanie ust, zmniejsza szybko tworzenie się cukrzycy i usuwa temsamem także inne, z choroby tej powstające dolegliwości, jak ogólne osłabienie, nerwowość i t. d. — Do nabycia u p. aptekarza J. Piepasa-Poratyńskiego, plac Bernardyński we Lwowie. 7944 10-2

Lwowskie Biuro handlowe

przy ul. Kościuszki 4.

sprzedaje najtaniej

Węgiel kamienny

dla gorzelni, młynów, lokomobil i t. p. z najlepszych kopalń. 8